PRZEKRÓJ

24 STRONY
CENA 1.00 ZŁ



Piotr Breughel, wybitny malarz flamandzki z XVI wieku. — „Krajobraz zimowy"

NR 402-3

NUMER ŚWIĄTECZNY * GRUDZIEŃ 1952

2 KONKURSY

EISSNER
ZIENTAROWA
Wiech
KERN
Zaruba
Skarżyński
K. I. GAŁCZYŃSKI
RÓZ
B-cia Rojek
ODKOWIŃSKI
PRZYPKOWSKI
ST. GRODZIEŃSKA
KOŹNIEWSKI
LIPIŃSKI
LENGREN
KRZYWICKA
PRZEGA
AU
Niechowski
KAMYCZEK

Akcent życia...

— I znowu rok... — Stefan spojrzał na mnie zza swych szkieł i oboje roześmialiśmy się równocześnie i krótko. Tak już powtarza się od kilku lat: gdzieś przed świętami i nowym rokiem, koło dwudziestego grudnia, przychodzi wieczór, że Stefan wywleka na swój stół stertę papierów z szuflady, do której ciska je przez cały rok. Są to listy od matki, rachunki za gaz i światło, jakieś urzędowe urgensy, recepty dla Staszka i dla mnie, bilety kolejowe nieoddane przy „opuszczeniu peronu", wycinki (raczej wyrywki) z gazet, programy teatralne, zaproszenia na odczyty, obchody, akademie (większość niewykorzystana)... Stos ten uzupełnia kalendarzyk wyjęty z prawej wewnętrznej kieszeni stefanowej marynarki. Oto mąż mój czyni bilans swojego — naszego! — roku. W chwili, gdy któryś z tych papierów wrzucał do sakramentalnej szuflady — każdy był bardzo ważny, wiadomość gazetowa była z tych „doniezapomnienia", z biletów miał się wyliczyć, na list koniecznie odpowiedzieć... Któryż papierek zachował po roku swą trwalszą wartość? Konfrontuje je Stefan z podręcznym notesem, od czasu do czasu rzucaną lakoniczną uwagą przypomina jakieś wydarzenia które winny być ważne, a są charakterystyczne dla minionego roku życia dwojga jeszcze niestarych — broń Boże! — ludzi i ich mocno urwisującego się synka — Stanisława. Wyliczenie dotyczy zarówno spraw tego świata najważniejszych, jak i naszych wyłącznie rodzinnych. Znajdzie się w tym bilansie zarówno recepta na staszkową odrę, jak zawiadomienie babci o zmianie adresu — obecnie Blok 6-a MDM, nieduża książeczka z napisem na pierwszej stronie: „Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej", jak pierwsze świadectwo szkolne Staszka. Niezmiennie, od kilku lat, kończąc swój papierowy obrachunek, Stefan mówi: i znowu rok minął... Śmiejemy się wtedy oboje nie tylko dlatego, że rok ten był dla naszej trójki szczęśliwy, ale może dlatego, że oboje wiemy, iż Stefan teraz wypowie drugą część zdania, zawsze tak samo sformułowanego (podobno nauczył się od swego ojca!):

— ...pesymiści mówią: rok bliżej grobu. Optymiści: rok dalej w życie! Którzy mają rację?

Na to pytanie nie daję mu żadnej odpowiedzi. Co roku tak samo podchodzę do niego (JEGO matka czyniła podobno tak samo), on wstaje i ściskamy się serdecznie...

W tym roku jest jednak jakby trochę inaczej. Gdy tradycyjna scena dobiegła końca, szepnęłam:

— Tatuśku... to chyba jednak rok ...dalej w życie.

Przed chwilą Stefan odłożył na bok, na kupce „pamiątkowe, przechować!" mandat delegata na II Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju. Dopiero co przeczytałam w gazecie codzienny komunikat z obrad Kongresu Wiedeńskiego. Staszek jest rok starszy — uginają się pode mną nogi na myśl, że mógłby przejść piekło równe temu, lub jeszcze straszniejsze, niż to, którego doświadczyliśmy oboje ze Stefanem. Każdy rok pokoju dłużej — jeżeli już tyle kraczą o tej wojnie! — to rok, który wygrywa on, mój syn, wygrywa dla swego zdrowia, dla swej nauki, dla swej radości, dla swego dzieciństwa. Nie wiem, może to tylko takie wrażenie, ale rok temu wydawał mi się świat groźniejszy, bardziej zachmurzony niż dziś jest. Byłam nawet jakby leciutko zdziwiona, gdy Stalin powiedział, że wojna nie jest wcale bliżej nas niż była dawniej i że nie jest wcale nieunikniona. Wierzyłam tym słowom gdyż... wierzyć im chciałam ze wszystkich sił moich i wszystkich uczuć. Wierzyłam, gdyż powiedział je człowiek, którego każde słowo, na przestrzeni wielu lat, sprawdziło się w wydarzeniach historycznych, gdyż powiedział je jedyny współczesny mąż stanu, który wszystko zrealizował co zrealizować zamierzał. Dlatego mu wierzyłam, ale szmer niepokoju drążył ukrycie. A oto co się okazało w ciągu roku: „Stalin się sprawdza" — orzekł niedawno jeden z prawicowych publicystów francuskich. Stalin się sprawdza — sprawdza się wypowiedź sprzed kilku miesięcy o możliwościach uniknięcia wojny i wypowiedź z XIX Zjazdu KPZR o konfliktach wewnątrz obozu imperialistycznego. Niegdyś (dziś zresztą też jeszcze!) widmo komunizmu spędzało sen z powiek możnym świata burżuazyjnego. Dziś już chyba krążą przed ich oczami dwa takie widma... tym drugim jest widmo ruchu w obronie pokoju. Rok dobiegający końca był rokiem coraz to większych przeszkód stawianych rozwojowi tego ruchu na Zachodzie Europy, w Afryce, Ameryce, wszędzie tam, gdzie rządzą wpływy amerykańskie — i coraz to większego rozrastania się obozu obrońców pokoju. Pro-pokojowa manifestacja pisarzy francuskich, której wyrazem były manifesty opatrzone podpisami pisarzy także takich jak Sartre czy Maurois, jeszcze przed rokiem egzorcyzmujących ruch pokoju niczem zakonnik diabła — przecież świadczy o skuteczności naszej akcji. Jeżeli angielski katolicki pisarz Graham Greene dołącza swój głos do obrońców pokoju, jest to równie wymowne, jak kary kościelne, jakimi grozi Watykan tym księżom, którzy staną po stronie naszego ruchu. Nie prześladuje się ruchu bezsilnego i ruch bezsilny nie powiększa gromady swych zwolenników. Doszli do nas nowi ludzie, którzy przez cztery lata obserwowali nasze sukcesy i dopiero przekonawszy się, iż rzeczywiście jesteśmy potęgą odgrywającą rolę w polityce międzynarodowej i posiadającą na swym koncie poważne osiągnięcia — zdecydowali się do nas dołączyć. Mówię stale: **nasz** ruch, **nasza** akcja, **nasza** praca. Jest to może śmieszne, tak przywłaszczać sobie dorobek, do którego ja sama przyłożyłam rękę tak mało, może nawet wcale... (Najbardziej przez wychowywanie Staszka, ale to się jeszcze teraz nie liczy, może kiedyś, gdy on... — ucichnijcie ambitne marzenia matczynego serca!)... Zresztą **nasze** jest wszystko to, co naprawdę chcemy by nasze było. Ruch w obronie pokoju może być „przywłaszczony" przez wszystkie chyba matki, gdyż najdokładniej ich właśnie myśli wyraża. Żadna z nas w oczy dziecku by spojrzeć w przyszłości nie śmiała, gdyby teraz nie pragnęła (i nie tylko pragnęła!) dlań życia w pokoju.

...Więc — odbiegłam od tematu mego listu — rozwój ruchu pokoju nastąpił w całym świecie. Nawet w tych Niemczech Zachodnich Adenauer nie może w upatrzonym terminie przeforsować „układu ogólnego", choć ziele hitleryzmu hodują wszyscy trzej zgodni wspólnicy: Amerykanie, Adenauer i Watykan. Jak Stefan siedział w Mauthausen, a tylu, tylu innych w innych obozach, Pius XII jednym słowem nie zdobył się na potępienie hitleryzmu i jego zbrodni, przeciwnie — podejmował w Watykanie pana Ribbentropa. Ani jednym słowem nie zaprotestował, gdy przez trzy miesiące żołdacy hitlerowscy palili Warszawę — a teraz, nie omija okazji by judzić przeciwko polskości Wrocławia i Szczecina. Nie pierwszy to raz w historii niemili jesteśmy Apostolskiej Stolicy...

Wiedeński Kongres jest może tylko demonstracją — ale tak wielkie, tak długotrwałe, tak uparte i coraz liczniejsze demonstracje, jakie od lat czterech na całej kuli ziemskiej mają miejsce, już przestały być tylko demonstracjami. Są one realną siłą polityczną. Siłą, w rachunku której sumuje się wszystko: i odwaga dziewczyny rzucającej się pod pociąg wiozący broń dla nowego hitlerowskiego Wehrmachtu i produkcja węgla i stali w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Mój ojciec był pacyfistą — portret Ossietzky'ego stał długo na jego biurku. Zrzucił go i rozbił gestapowski żandarm kolbą swego rewolweru. Ojca rozstrzelali... Może dni spędzone w celi nauczyły go jak mała jest siła oporu biernego, może pojął, że pacyfizm, jeżeli chce rzeczywiście uratować życie człowieka, musi stać się **walką** o to życie, musi okazać się silniejszy niż wrogowie pokoju. Jeżeli rok 1952 odznaczał się — mimo wszystkich straszności, o których wieści dobiegają ciągle jeszcze z Korei, Vietnamu, z Malajów, z Kenii — jakimś optymistycznym akcentem życia, to właśnie dlatego, że wzrosła realna, faktyczna siła obrońców pokoju, że pogłębiły się sprzeczności wewnętrzne obozu imperialistycznego, więc obóz ten osłabł, że walki wyzwoleńcze narodów kolonialnych i półkolonialnych skutecznie podkopują potęgę państw imperialistycznych, że amerykańscy bankierzy coraz mniej mogą polegać na Włochach, Francuzach, Belgach, Anglikach jako pewnych żołnierzach planowanej przez nich wojny. Polegać mogą coraz mniej również i dlatego, że dziewiętnasty Zjazd i ostatnie prace Stalina odsłoniły wszystkim ludziom piękne perspektywy komunizmu — już nie tylko w jego kształcie ogólnym, idealnym, ale niemal w konkretnym zarysie codziennych zajęć. Jakbym chciała by Staszek — bo nie wiem czy Stefan zdąży! — dożył czasów, gdy rozwój mechanizacji pozwoli na 5-godzinny dzień pracy, a resztę czasu człowiek poświęcać będzie naukom i sztukom... Takie perspektywy urzekają ludzi i jednają ich dla naszej sprawy. Stanowczo akcent roku kończącego się, był akcentem życia — nie śmierci! Moskwa w dniach październikowych i Wiedeń w dniach grudniowych były tego dowodem i symbolem.

Dlatego w tym roku przełamałam konwenans tradycyjnego, rodzinnego gestu, szepcząc mężowi słowa osobistego wyznania, własnej nadziei. Słowa akcentujące życie!

I wiecie co? — Stefan mi przytaknął. A podobno nigdy teść jego matce nic nigdy nie mówił. Ale my przecież chcemy być inni. Prawda?

Radio zaczęło swój codzienny komunikat z Kongresu w Wiedniu. Ktoś zadzwonił długo, nie odrywając palca od dzwonka, póki drzwi nie zostaną otworzone. To Staszek wraca ze ślizgawki!

Janina Hryncewicz

Wszystkim
CZYTELNIKOM
najlepsze
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
i
NOWOROCZNE
przesyła
TYGODNIK „PRZEKRÓJ"

STALIN



PRZEMAWIAJĄC NA XIX ZJEŹDZIE KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, JÓZEF STALIN POWIEDZIAŁ:

„... wszelkie poparcie pokojowych dążeń naszej partii przez jakąkolwiek bratnią partię oznacza zarazem poparcie jej własnego narodu w jego walce o utrzymanie pokoju... Ta szczególna cecha wzajemnego poparcia tłumaczy się tym, że interesy naszej partii nie tylko nie są sprzeczne, lecz przeciwnie, pokrywają się całkowicie z interesami miłujących pokój narodów. Co się tyczy Związku Radzieckiego, to jego interesy są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie.“

Niedawno jeden z naukowców polskich, odpowiadając na ankietę gazety na temat korzystania z doświadczeń radzieckich — napisał m. in.: **„Nie potrafimy już pracować bez dzieł Stalina na biurku“.** Jakże charakterystyczne jest to wyznanie i jak wielu ludzi mogłoby je powtórzyć. Ileż tysięcy i milionów ludzi na całym świecie sięga dziś do dzieł wielkiego nauczyciela ludzkości. Sięgają do nich nie tylko politycy i działacze społeczni, nie tylko naukowcy. Oczywiście, że nie tylko oni! Sięgają do dzieł Stalina, nadsłuchują pilnie słów Stalina wszyscy ci, którzy chcą pojąć sens wydarzeń, wyznaczających bieg dziejów, którzy chcą wiedzieć, ku czemu idzie świat i jakie jest ich własne miejsce w świecie. A ludzi, którzy chcą to wiedzieć i którzy rozumieją już, że właśnie Stalin ich tego nauczy, jest coraz więcej w każdym kraju, w każdym narodzie.

W latach, w których z rewolucyjnej burzy rodził się Związek Radziecki, obiegła miliony ludzi w Rosji i w świecie wieść: Lenin głosi, że bolszewicy nauczą każdą kucharkę jak rządzi się państwem. Ówcześni politykierzy przywykli celebrować od pokoleń „politykę“ jako niedostępną dla profanów wiedzę tajemną, zaśmiewali się serdecznie i głupio. A tymczasem nauki wielkich teoretyków i praktyków wiedzy o prawach rządzących rozwojem społeczeństw uczyły masy prostych ludzi. Uczyły ich, kto jest ich klasowym wrogiem, gdzie jest ich miejsce w toczącej się walce, co mają czynić, by przyśpieszyć zwycięstwo. I ludzie pracy zwyciężali i od lat 35 idą od zwycięstwa do zwycięstwa, gdyż rozumieją o co walczą, gdyż wiedzą dokąd idą, gdyż stali się świadomymi panami swego losu. **Drogę wskazuje im nauka Marksa—Engelsa—Lenina—Stalina.**

Jest wielkim przywilejem naszego pokolenia, że żyje ono współcześnie z wielkim geniuszem teorii i praktyki, objaśniającej świat i zmieniającej go zgodnie z interesami ludu pracującego. Nauki Józefa Stalina, kierownictwo Józefa Stalina sprawiają, że epoka nasza przejdzie do historii jako epoka stalinowska. To znaczy: jako epoka, w której na całym świecie prosty człowiek kierowany myślą stalinowską ujmował zwycięsko w swe własne ręce sprawy sobie najdroższe, sprawy dla siebie najważniejsze.

21 grudnia miliony ludzi we wszystkich krajach świata obchodzić będą **drogie sobie święto — 73 rocznicę urodzin JÓZEFA STALINA.** W tym roku dzień 21 grudnia dostarczy szczególnie wiele tematów do przemyśleń. Ostatnie miesiące bowiem wniosły do dorobku myśli stalinowskiej wkład niezmiernej ceny i wagi. Najnowsza praca Józefa Stalina i oparty na niej dorobek XIX Zjazdu partii Stalina — Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — oświetliły nowymi, jasnymi promieniami problemy nurtujące dziś ludzkość.

STALIN i XIX Zjazd jego Partii z jasnością nieodpartą i naukową precyzją wskazały **ku czemu** idzie świat.

STALIN i XIX Zjazd jego Partii uczą miliony prostych ludzi, **co robić,** żeby ten pochód ku zwycięstwom pokoju i socjalizmu zapewnić.

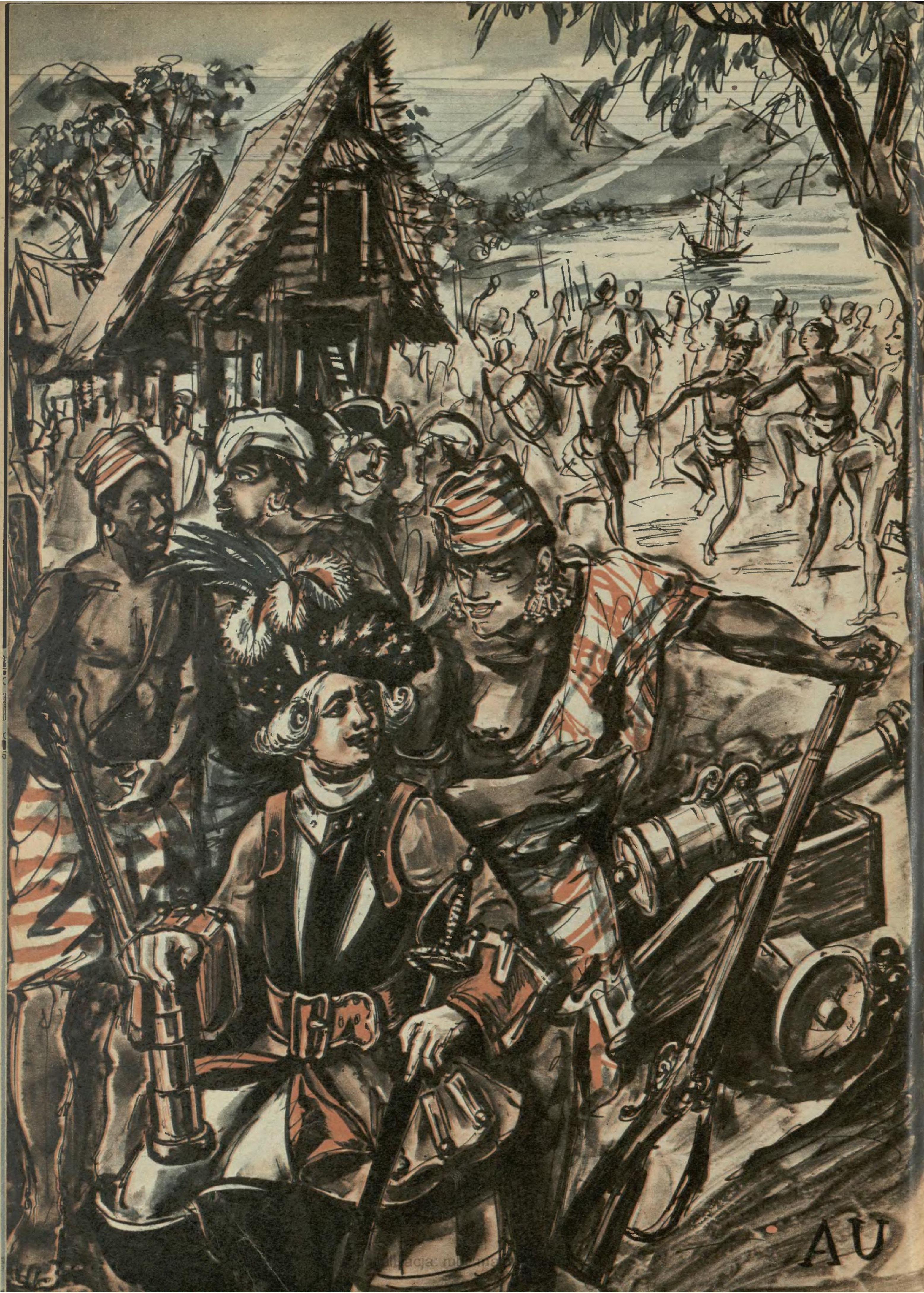
STALIN i XIX Zjazd jego Partii otwierają przed milionami ludzi jasną **perspektywę przyszłości,** jaką zapowiada zwycięstwo sprawy pokoju i socjalizmu.

Tę perspektywę otwierają nam dotychczasowe osiągnięcia narodów radzieckich — osiągnięcia, które każdy następny miesiąc i rok przewyższy nowymi, jeszcze wspanialszymi i większymi. Kiedy bowiem czytamy o zdobyczach radzieckiego pokojowego budownictwa, o podnoszeniu się poziomu dobrobytu i kultury ludzi radzieckich — to wiemy z pewnością: za miesiące, za lata wraz z stopniowym przechodzeniem do komunizmu człowiek radziecki coraz szerzej i pewniej panował będzie nad przyrodą, będzie tworzył życie coraz piękniejsze i szczęśliwsze. A jednocześnie wiemy, **że i my jesteśmy na tej samej drodze, że to co osiągnęli ludzie radzieccy, osiągniemy za ich przykładem i z ich pomocą także i my.** To nam dodaje sił i wiary w te siły i pewności, że przezwyciężymy wszystkie przeszkody, dające się nam jeszcze obecnie we znaki. Tak jak pod przewodnictwem Stalina pokonali zwycięsko znacznie większe przeszkody ludzie radzieccy.

I świadomość tych wspaniałych perspektyw życia przekraczających najśmielsze marzenia przeszłych pokoleń daje zarówno ludziom radzieckim budującym komunizm, jak i nam, budującym socjalizm, jak wreszcie i tym wszystkim narodom, które nie zdołały dotąd wyrwać się z pęt kapitalizmu — jasny obraz, **czego bronią** przeciwstawiając się złowieszczym planom wrogów ludzkości. Bowiem perspektywą jaką otwiera przed narodami imperializm jest tylko wyzysk, niewola, wojna, zniszczenie, śmierć...

Stalin uczy nas, jak walczyć zwycięsko o naszą przyszłość. Stalin z nieomylną naukową pewnością kieruje świadomym wysiłkiem milionów prostych ludzi, którzy wzięli w swe ręce swoje sprawy. **Za to mu chwała — powtarzają narody.**

CZESŁAW KOMARNICKI


AU

DZIEWIĘCIU POLSKICH PODRÓŻNIKÓW

Rysunki
Antoniego Uniechowskiego

Teksty
Jana Błońskiego

ISTNIEJE pospolity przesąd, utrzymujący, że Polacy mało przyczynili się do poznania świata. Polacy, choć oczywiście nie poczynili odkryć geograficznych wagi Kolumba czy Magellana, pomogli jednak także poznać prawdziwe oblicze ziemi. Niektórzy z naszych podróżników byli naukowcami, inni szukali przygód lub rozrywki. Poniżej znajdziecie dziewięć obrazków z życia polskich podróżników, którzy — jak nam się zdaje — przeżyli ciekawe przygody, lub położyli duże zasługi dla nauki.





1 POGODNEGO wiosennego ranka wypłynął z portu królewskiego miasta Kopenhagi niewielki, ale dobrze wyposażony statek. Kierował się na północ, wzdłuż wybrzeży Norwegii, starym i dobrze znanym szlakiem Wikingów. Na pozór więc w wyprawie nie było nic nadzwyczajnego.

Ale wystarczyło spojrzeć na załogę, aby dostrzec, że statek miał ważne i specjalne zadania. Składała się ona wyłącznie z doświadczonych wilków morskich, tak przebranych wśród wielotysięcznej rzeszy marynarskiej, że na wyprawę do piekła nie wyznaczonoby lepszych. Bo też i piekielnie trudny był cel wyprawy: odnaleźć ślady dawnych duńskich osad na Grenlandii, o których słuch już od kilkudziesięciu lat zaginął.

Dowodził wyprawą pochodzący z Polski **JAN Z KOLNA**. Pierwszy z polskich podróżników-odkrywców, na wpół jeszcze legendarny. Dowódcą wyprawy mianował go podobno sam król duński. Opłynąwszy Norwegię, Jan z Kolna kierował się na zachód, ku Grenlandii, mijając wyspy Owcze, Szetlandzkie i daleką Islandię.

W kilka dni potem statek wpadł w mgłę. Napróżno załoga wytężała oczy, usiłując odnaleźć na niebie znajome gwiazdy. Możliwość natrafienia na góry lodowe nakazywała bezustanne pogotowie. Mimo usilnych starań kapitana i załogi, statek stracił kierunek i płynął na oślep.

Wkrótce mgła ustąpiła. Wówczas, ku zdumieniu wszystkich, na horyzoncie ukazał się ląd, niepodobny w niczym do oczekiwanej Grenlandii. Był to... półwysep Labrador. Rzecz działa się w roku 1476: Jan z Kolna, na 16 lat przed Kolumbem, dotknął swą stopą amerykańskiego lądu.

2 „JA, PANIE KOCHANKU, żadnych nie mam do podróży powodów... tylko że mnie świerzbi użyć przejażdżki — chcę zobaczyć, czy wiele durniów na świecie!" — zawołał JOświecony **RADZIWIŁŁ SIEROTKA**, kiedy mu famulus pokornie przedkładał, że w tak daleką podróż puszczać się i niebezpiecznie i kosztownie. Istotnie, w czasach tych (ok. 1580) peregrynacja do Ziemi Świętej była niełatwą, a przede wszystkim drogą imprezą. Ale Radziwiłł na koszty mógł się nie oglądać. Peregrynacja odbyła się, i to z całą należną radziwiłłowskiemu domowi wspaniałością i powagą. Plan był prosty: korowód karet i wozów miał skierować się naprzód do Italii, do Rzymu, a potem „ambarkować się w którymś z portów włoskich na weneckiej lub neapolitańskiej nawie; dalszy kierunek podróży zależeć miał od wiatrów i woli samego księcia pana".

Bo też nie miał książę ambicji podróżnika-odkrywcy. Podróż była jednym z wybryków pańskiej fantazji, z jakiej słynął. Nie przeszłaby też do historii, gdyby jej nie wziął za temat powieści (nieskończonej) Juliusz Słowacki.

Same przygotowania zajęły wiele tygodni czasu. Z piwnic wyciągnięto najkosztowniejsze omszałe wina. Księżna i dworki pakowały wspaniałe stroje. Zabrane makaty i dywany miały w jednej chwili zamienić przypadkową gospodę na salę godną nieświeskiego zamku. Wreszcie przygotowano kuferek wypełniony złotem, do którego klucz miał sam książę. Na pożegnanie odbyła się wspaniała zabawa. Wreszcie pan Armider, dowodzący prywatną artylerią JOświeconego dał znak, i 12 puszek ryknęło zgodnym ogniem... Książę, żegnany łzami żony i córek, wyruszył w daleką drogę.

3 ...UROCZYSTOŚCI miały się ku końcowi. Od wsi dochodziły już rytmiczne uderzenia bębnów. Wokół **BENIOWSKIEGO** zebrali się wodzowie szczepów północnego Madagaskaru. Przed chwilą zawarli z nim braterstwo krwi, odwieczny obrzęd, zwany „fatodra". Wielu spoglądało nań z tajonym podziwem, a może i ze strachem. Wierzyli, że jest potomkiem dawnej ich, legendarnej królowej, wywiezionej przez nieznanych napastników na wyspę Reunion, z której też przybywał Beniowski. Wybrali go swym wielkim królem: ampansankabe. Przysięgli mu na wierność i na ułożoną przez nich konstytucję, która zawierała prawa dziwne, ale sprawiedliwe. Działo się to w roku 1776.

Beniowski siedział zadumany wśród gromady rozprawiających wodzów. Myślał o przedziwnych kolejach swego losu. Wspominał Konfederację Barską, bunt na Kamczatce, ucieczkę z zesłania, romantyczną podróż przez dwa oceany z gromadą zbiegów i z piękną córką rosyjskiego gubernatora. Znalazł się teraz o dziesiątki tysięcy kilometrów od ojczyzny. Pragnął stworzyć na wpół niezależne państwo Madagaskaru, przynieść krajowcom pokój, wiedzę i dobrobyt. Był u szczytu swych marzeń.

Ale czuł już, że zawistni kupcy z Reunion (francuska kolonia), knują przeciwko niemu bezustannie intrygi, strzegac swych dochodów, opartych na przywileju handlu niewolnikami. Chciał związać się silniej z Malgaszami, aby móc stawić czoło Reunionczykom. Był pewien, że zwycięży. W rzeczywistości przegrał. W kilkanaście lat po scenie tu opisanej poległ od zdradzieckiej kuli, broniąc się przed napadem oddziału nasłanego przez wrogów.

...Bębny odezwały się znowu. Rozpoczynała się kilkudniowa zabawa na cześć nowego władcy...





4 **DZIWNY** to człowiek, który usiedzieć w domu nie może. Majątku wcale nie pilnuje, żonę — najpiękniejszą podobno w Polsce kobietę — opuszcza w kilka miesięcy po ślubie, aby odbyć długą podróż po świecie! Pieniądze ceni o tyle tylko, o ile umożliwiają mu prace naukowe. Nad wszystko przekłada towarzystwo ksiąg i uczonych. A także ulubionego Turka w czerwonym fezie, którego nie wiadomo gdzie złowił, i białego zabawnego pudla.

Jest to **JAN POTOCKI**. Mimo młodego wieku, życie miał już bujne: był w Syrii, Libanie, Egipcie, Algierze, Marokku, polował na lwy na Saharze i obserwował tańczących derwiszów w Kairze. Mówi wszystkimi arabskimi dialektami. Słucha chętnie wschodnich opowiadań i bajek, na których wzór napisze swą świetną powieść, „Rękopis znaleziony w Saragossie". Tak pasjonującą, że kilku plagiatorom zapewni sławę i majątek. Ale główną jego ambicją jest nauka. Pisze bezustannie wspomnienia ze swych podróży: opisy obyczajów i folkloru arabskiego. Nie obca mu historia i geografia: pozostawi po sobie kilkanaście wartościowych książek o znacznej wartości naukowej.

Ale też — trzeba przyznać — dziwak z niego nielada. Mówią, że kiedy jego książki nie rozchodziły się tak, jak się spodziewał, całym nakładem kazał groble w swych majątkach naprawiać. Na oczach zdumionej Warszawy wzniósł się w roku 1791 w niebo balonem Blancharda — co uchodziło za szczyt ryzykanctwa i ekstrawagancji. Śmierć też wybrał sobie dziwną: rozgoryczony niepowodzeniami i smutną sytuacją kraju, za który w młodości krew przelewał, zastrzelił się w chmurny październikowy ranek z pistoletu, nabitego srebrną kulką od cukiernicy.

5 **WYPRAWIE** zaczynało brakować wody. Konie padały co kilkadziesiąt metrów. Ludzie kładli się z rozpaczą na ziemię, szukając odrobiny cienia pod niskimi, suchymi krzakami. W końcu **STRZELECKI** kazał spieszyć karawanę. Konie dobito, pakunki przebrano i większość pozostawiono w stepie. Śmiertelnie zmęczeni podróżnicy powlekli się z najwyższym wysiłkiem naprzód...

Od czasu, gdy wyprawa, kierowana przez polskiego podróżnika, Jana Strzeleckiego, opuściła osadę, położoną nad rzeką Pombo i zapuściła się w pustynny Gippland, jedną z najmniej znanych okolic Australii, nie napotkała jeszcze żywego człowieka. Jej celem było dotarcie do Western Port, położonego na przeciwległym krańcu pustkowia. Strzelecki podróżował po Australii już uprzednio, od roku 1839, zdobywając nieznane szczyty górskie, z których jednemu nadał nazwę Mount Kościuszko (na pamiątkę podobieństwa do krakowskiego kopca Kościuszki), kreśląc mapy rzek i wzniesień, badając florę i faunę Australii. Odkrył też żyły złota, które później miało przyciągnąć do Australii tysiące szukających szczęścia nędzarzy i awanturników. Był podróżnikiem z zamiłowania. Opuścił rodzinny Kiekrz pod Poznaniem już w młodości, zachowując zresztą w sercu zawsze obraz ojczyzny. Osiadłszy w Anglii, puszczał się na dalekie wyprawy do obu Ameryk, Indii i Oceanii. Dopiero jednak wyprawa australijska w której zrobił ważne odkrycia, przyniosła mu powszechne uznanie i sławę.

Tym razem o mało wyprawa nie zginęła marnie w pustyni. Wkrótce wypito ostatnie krople wody. Jeden Strzelecki nie tracił nadziei. Szedł na przodzie, badał horyzont, szukał źródeł. W końcu trafił na krajowców, obserwujących go bacznie zza krzewów. Ich obecność zwiastowała upragnioną wodę...





6 **TRZEBA** było robić dosłownie wszystko. Zadanie prawie nad siły jednego człowieka. W zacofanym kraju stworzyć instytut techniczny: wystarać się o odpowiednie budynki, założyć laboratoria chemiczne i górnicze, zakładać muzea i gabinety, stworzyć niższe kadry naukowe, dokształcać studentów, służyć radą powstającym jak grzyby po deszczu przedsiębiorstwom przemysłowym. Trzeba było prawdziwego entuzjasty, zdolnego do nadludzkiej pracy. **IGNACY DOMEYKO**, przyjaciel Mickiewicza, powstaniec z 1831 r. posiadał wszystkie zalety, niezbędne dla pioniera nauki.

Podróżował też z wielką pasją po nieznanych zakątkach Chile, gdzie był naprzód organizatorem i profesorem instytutu technicznego w Coquimbo — Serena, później rektorem w Santiago, stolicy kraju. Wybierał się w podróż z kilkoma współpracownikami, wyposażony w niezbędne instrumenty naukowe i w wielką porcję odwagi i wytrwałości. Wdrapywał się na szczyty Andów, aby oznaczyć granice wiecznego śniegu, schodził w głąb przepaścistych dolin, aby odszukać źródła cennych wód leczniczych. Nie wahał się zapuszczać w najbardziej karkołomne przejścia, aby odkryć nowy minerał, lub dowieść ważnej tezy naukowej, jak na przykład, że ląd chilijski pochodzi z epoki trzeciorzędu...

Całymi miesiącami żył także wśród tubylczych ludów Araukarii. Zawarł z jej mieszkańcami przyjaźń, poznał ich zwyczaje i dzieje. Jako pierwszy biały zwrócił w swych dziełach uwagę na nędzę i niegodny wyzysk krajowców. Naród Chile umiał mu też się odwdzięczyć. Umarł w roku 1889, otoczony ogromną popularnością i czcią całej ludności.

7 **STOCZYWSZY** krwawą utarczkę z malajskimi korsarzami, w której o zwycięstwie zadecydowała tylko ostateczna determinacja kapitana, gotowego wysadzić swój statek razem z napastnikami, żaglowiec „Le cygne de Granville" skierował się na południe. Załoga wydawała się najdziwaczniejszą zbieraniną: Europejczycy sąsiadowali tu z Malajczykami, Hindusami i Murzynami. Wybuchały kłótnie i bójki; uśmierzał je żelazną ręką kapitan, znany ze swej surowości, odwagi i sprawiedliwości w traktowaniu ludzi wszystkich ras.

Był to **ADAM MIEROSŁAWSKI**. Brat rewolucjonisty, odbył służbę morską we flocie francuskiej. Życie dzielił między romantyczne wyprawy handlowe na Oceanie Indyjskim a uczestnictwo w rewolucyjnych wojnach wyzwoleńczych w Europie. Ocean Indyjski znał jak własną kieszeń. Toteż, dążąc na południe, nie spodziewał się trafić na żadną wysepkę ani ląd. Marynarz, czuwający na bocianim gnieździe dał jednak znać, że na horyzoncie ukazała się wyspa, nieoznaczona na żadnej mapie. Mierosławski odkrył na nowo wysepkę, o której wspominali holenderscy i hiszpańscy żeglarze XVI wieku, a która później została doszczętnie zapomniana tak, że geografowie nie wierzyli w jej istnienie! Wyspa St. Paul! Holendrzy wspominali jeszcze o drugiej, nazwanej Nowy Amsterdam — i tę odkrył na nowo. Co za radość!

Mierosławski powrócił do Europy, aby wraz z bratem wziąć udział w rewolucjach 1848 r. na Sycylii, w Niemczech i Węgrzech. Zniechęcony ich upadkiem, szukał zapomnienia w coraz to bardziej szaleńczych podróżach. Zginął na szlaku Australia — Madagaskar 6 maja 1851, przypuszczalnie zamordowany przez załogę w celach rabunkowych.

8 **NA PODRÓŻNYCH**, którzy za kilka chwil mieli wyruszyć łodziami w dalszą podróż wzdłuż Amuru, czekało nad rzeką już kilkunastu tubylców. Okazja była niebywała: między podróżnymi znajdował się lekarz. Mieszkańcy pobrzeży Amuru mieli już możność przekonania się o cudach jego nowoczesnej medycyny. Pragnęli i tym razem zwrócić się do lekarza-podróżnika z prośbą o pomoc, tym bardziej, że znany był on ze swego ludzkiego i serdecznego stosunku do tubylców. Był Polakiem i nazywał się **BENEDYKT DYBOWSKI.**

Na Syberii znalazł się po upadku powstania styczniowego, zesłany na 15 lat katorgi w Nerczyńsku. Gdy karę katorgi zamieniono mu na karę osiedlenia, przeprowadził razem z towarzyszami szereg ekspedycji naukowych, wędrując po okolicach Bajkału, po stepach między rzekami Ononem i Argunem, po kraju Amurskim i Uguri. Odkrył wtedy między innymi rzadki gatunek plamistego jelenia. W czasie swych wędrówek tak pokochał daleką Syberię i jej mieszkańców, wśród których słynął z dobroci i ofiarności jako lekarz, że po powrocie do kraju zorganizował nową wyprawę na Daleki Wschód. I tym razem zatroszczył się o zaniedbanych przez rząd carski tubylców. Na wyspie Beringa zaaklimatyzował pożyteczne renifery i konie, na Kamczatce — kozy króliki. Zbierał materiały do swych licznych prac zoologicznych, antropologicznych i lingwistycznych. Objął potem katedrę zoologii w kraju i nie przerywał do końca życia intensywnej pracy naukowej. Umarł w 1930 r. licząc lat 97 jako jeden z najwybitniejszych polskich uczonych.



9 **W CZERWCU** 1898 r. statek „Belgica" wiozący na swoim pokładzie międzynarodową ekspedycję naukową, badającą Antarktydę, został w okolicach Ziemi Aleksandra pochwycony w kleszcze lodów i unieruchomiony. Należało pogodzić się z koniecznością przetrwania długiej antarktycznej nocy na lodzie. Natychmiast rozpoczęto „przeprowadzkę": zainstalowano namioty, przeniesiono pożywienie, sprowadzono ze statku niezbędne narzędzia i aparaty naukowe. Uczeni cały wolny czas poświęcali badaniom i pomiarom. Nie udało im się odkryć nowych antarktycznych lądów, ale przywieźli ze swej wyprawy cenne obserwacje, które umożliwiały ich następcom odkrycie ziem położonych bliżej bieguna — i w końcu dotarcie do samego bieguna. Wśród ekipy „Belgiki", w skład której wchodził także sławny później Amundsen, znajdowali się również dwaj Polacy: **HENRYK ARCTOWSKI** i **ANTONI BOLESŁAW DOBROWOLSKI.**

Tak więc nie było części świata, w której poznaniu nie odegraliby roli polscy podróżnicy. Bo też tych dziewięciu, których dzieje opisaliśmy powyżej — to nie wszyscy. Już w XII wieku polski zakonnik zawędrował aż na dwór Dżyngis Chana, Dantyszek, pierwszy nasz zawodowy dyplomata, zwiedzał Bliski Wschód w dwa wieki później. Mieszczanin warszawski Muratowicz w XIV w. podróżował do Persji i pozostawił ciekawy pamiętnik. W bliższych nam czasach kilku badało Oceanię, kilku Afrykę, zaś zastęp polskich wędrowców, którzy przewędrowali dalekie kresy Azji, obejmuje kilkadziesiąt zasłużonych dla nauki nazwisk. Także i w poznawaniu świata zasłużyliśmy się więc niemało.

Rysunki: Antoni Uniechowski. Teksty i opracowanie: Jan Błoński

MĘSTWO ŚMIAŁOŚĆ ODWAGA

OD KAROLA MAYA DO CHŁOPCÓW Z CISZĘCINA

Napisał: KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

A co pan sądzi o powieściach Karola Maya? Kilkaset chłopięcych czupryn poruszyło się ruchem gwałtownego zaciekawienia. Co odpowie im teraz pisarz, który już od kilkudziesięciu minut gawędzi o rozmaitych powieściach i rozmaitych autorach. Ja — ów pisarz — poczułem prąd żywej emocji, jaki przeleciał przez salę zapełnioną młodzieżą uczącą się koksochemii w przyzakładowej szkole. Ucieszyłem się. Nareszcie pytanie żywe, a nie podszepnięte przez miejscowego polonistę! Pytanie, spoza którego czuję pasję wielkiej przygody — tak przecież właściwą chłopcom szesnasto- siedemnastoletnim. Opowiedziałem im więc szeroko i długo o tych powieściach napisanych przez kiepskiego awanturnika, obdarzonego niewątpliwie talentem naracyjnym, ale w dotkliwy sposób

fałszującego (zgodnie zresztą z tendencją całej tzw. „indiańskiej" i „traperskiej" literatury burżuazyjnej) tamtą potworną tragedię szczepów indiańskich okrutnie wyrżniętych i zniszczonych przez bohaterów powieści Karola Maya. Pozorna „szlachetność" i pozorna „sprawiedliwość" bohaterów Maya służy obiektywnie tylko tym głębszemu załamaniu zbrodni popełnionej na czerwonym człowieku przez europejskich, a potem już amerykańskich, konkwistadorów. Te fałszywe książki napisane są jednak z ogromną pasją, spiętrzone są w nich przygody, jedna na drugiej, poto tylko by czytelnik zatracił się zupełnie w ich fałszywym uroku, a bohater pokonywujący przeszkody stawał się coraz bardziej wspaniały.

Pionierskie pokonywanie przeszkód — to jakże szlachetna cecha młodości! Literatura burżuazyjna żerując na niej potrafiła potworną zbrodnię ludobójstwa uczynić tematem szlachetnych w założeniu marzeń.

Nie wiedzieliśmy co...?

I chyba właśnie w tym samym dniu, — było to jesienią tego roku — kiedy ja chłopcom rozpalonym do literatury pełnej przygód wyjaśniałem jej właściwy sens — inni chłopcy pisali do Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej listy. Listy bardzo interesujące! Jeden z nich wysłali ZMP-owcy z Zakładów imienia Strzelczyka w Łodzi, drugi — pięciu chłopców ze wsi Ciszęcin. List chłopców z Ciszęcina zawierał słowa takie: **„Chcemy pójść tam gdzie jest najtrudniej, gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni... Każdy z nas od małego myślał, żeby dokonać w życiu czegoś niezwykłego, bohaterskiego. Nie wiedzieliśmy co, a teraz już wiemy..."**

Nie wiedzieliśmy co... Przed każdym pokoleniem młodzieży staje zawsze to samo pytanie. Pamiętam własne lata młodzieńcze, gdym nad lekturą przeróżnych powieści przeżywał ogromne żale, że oto o niepodległość mego narodu już walczyć nie trzeba, że Dziki Zachód już nie woła o pionierów, że okres wielkich przygód w podróżach do lądów nieznanych już się praktycznie skończył. W zupełnym mętliku pojęć żałowałem po równi, że mi nie dano wyzwalać narodu własnego, jak ujarzmiać (czymż innym była cała „epopeja Dzikiego Zachodu"?) narodów innych.

Pokoleniu mych rówieśników — i mnie samemu — życie nie oszczędziło przygód: najstraszliwszych. W nich poznaliśmy jak bardzo niepełną była międzywojenna „niepodległość". Poznaliśmy los czerwonoskórych, tylko że czerwonoskórymi byliśmy my sami... Poznaliśmy lądy dalekie przyodziani w zgrzebne koszule wygnańców. I gdy my z najżywszą radością witaliśmy pokój i... spokój — nasi młodsi bracia znów zgłaszają do swego losu pretensje o wielką przygodę. Oni z kolei marzą o wyczynach i bohaterstwie. Oni z kolei łapczywie szukają lektury Maya, Coopera, Curwooda, Brandta, a gdy im ktoś wyjaśni — czego nikt nie umiał lub nie chciał wytłumaczyć moim rówieśnikom — istotny, choć skryty sens tych powieści, ze wstrętem odwracając się, wołają o **inne** bohaterstwo. To ich wołanie nie pozostaje już bez odpowiedzi. Odpowiedzi naprawdę pięknej, innej niż ta, którą myśmy swego czasu otrzymali. I oto piątka z Ciszęcina tak pisze dalej w swym liście:

...Już wiemy!

„...nie wiedzieliśmy co, ale teraz już wiemy. Pójdziemy na trudną pracę. Wiemy, że w pracy można być bohaterem. Znamy takich bohaterów jak Pstrowski lub Markiewka, czytaliśmy o nich. I my chcielibyśmy być takimi bohaterami. Chcemy iść do kopalni. Walka będzie trudna, ale tacy jak Waryński, Janek Krasicki i wielu innych, to nawet życia nie żałowali..."

Tym kilku chłopcom rzeczywistość kraju budującego wielki przemysł, wcielającego w życie wielkie reformy społeczne, tworzącego w niemałym trudzie codziennych dni socjalizm — dostarczyła tematu do bohaterskich marzeń. I tak jak czytelnik Karola Maya, z radością utożsamiał się z bohaterami mającymi do pokonania fikcyjne przeszkody przerastające jednak siły normalnego człowieka — tak każdy dzień Polski Ludowej każdemu chłopcu i każdej dziewczynie jest w stanie dostarczyć zadań do pokonania, których pokonanie przerasta siły normalnego „zjadacza chleba". Zadania te nie będą łatwe. **„Walka będzie trudna"** — piszą chłopcy z Ciszęcina. I to właśnie jest sensem całej sprawy: walka będzie trudna! Więc wymagać będzie i wymaga bohaterstwa. Gdyż nie samymi różami usłana jest droga do zwycięstw socjalizmu.

Odważni ludzie

„Ojczyźnie potrzebni są ludzie odważni, którzy nie lękają się niewygód, i gotowi są pójść tam, gdzie toczy się decydująca bitwa, tam gdzie rozstrzygają się losy całej walki..." stwierdza apel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej.

Komunikat PKPG doniósł niedawno, że nie został wykonany plan produkcyjny hut metalu. Hutnictwo jest najtrudniejszym odcinkiem naszej walki o uprzemysłowienie Polski. Powstające w coraz to większych ilościach zakłady przemysłowe wymagają węgla, wieś zużywa węgla więcej niż kiedykolwiek przed wojną, ludność miast uskarża się na konieczność poważnego oszczędzania opału. Węgiel, oto siła motoryczna naszego przemysłu i niezbędny składnik naszego życia codziennego. Węgla ciągle jest nam mało, bo choć go mamy wielekroć więcej niż przed wojną, nasze potrzeby wzrosły jeszcze bardziej.

Do stali i do węgla potrzebni są pracownicy, którzy potrafią sprostać wszelkim trudnościom — **„...potrzebne będzie męstwo, śmiałość i odwaga"** — głosi apel Zarządu Głównego ZMP i wzywa: **„Stawajcie do pionierskiego zaciągu. Stawajcie do pracy w kopalniach i na najtrudniejszych posterunkach przemysłu metalowego... Wnieście do kopalń i najważniejszych zakładów pracy swą odwagę, nieustępliwość i zapał. Umacniajcie tam dyscyplinę pracy i rozwijajcie ruch przodownictwa i współzawodnictwa... Naprzód na bohaterską drogę komsomolskich budowniczych Magnitogorska i Wołgo-Donu. Bądźmy niezłomni jak młodzież ludowej Korei, wzorujmy się na odwadze Henri Martina we Francji".**

10 października 1952 roku Zarząd Główny ZMP, odpowiedział na liczne listy młodzieży, która wciągnięta współzawodnictwem zlotowym na szlak wielkich wydarzeń i spraw narodowych — zapłonęła pragnieniem czynów naprawdę poważnych i godnych jej marzeń o wielkim bohaterstwie. Ogłoszony został ochotniczy zaciąg pionierski. Wezwana została najlepsza młodzież zarówno zetempowska jak niezorganizowana, by swych zdolności i sił użyła do przełamania trudności, jakie są udziałem naszych czasów. Nie na wytarty tor osobistych i łatwych korzyści wezwano młodzież, ale na walkę, na trud, na wysiłek.

Nie wszędzie zarządy terenowych organizacji ZMP należycie pojęły swoje agitacyjne zadanie. Miast przemawiać do młodych językiem heroicznego obowiązku narodowego — tu i ówdzie próbowano starych metod werbunkowej biurokracji. To najłatwiejsze — ale i najgorsze.

Tam jednak, gdzie heroizm pionierskiego zaciągu zdołał targnąć młodzieńczą ambicją — meldowali się na punkty zgłoszeniowe co najlepsi aktywiści terenowi. Zgłaszali się chłopcy ze wsi i z miast. Nie wszyscy posiadali warunki zdrowotne, by pracować w ciężkim przemyśle. Nie wszyscy, którzy

pragnęli zgłosić się do pionierskiego zaciągu mogli opuścić swe odpowiedzialne warsztaty pracy. Nie wolno jednak było marnować cennego zapału. W fabrykach powstały wtedy pierwsze brygady pionierskie z zadaniem podejmowania pracy wszędzie tam, gdzie istnieją specjalne trudności. Pierwsza ruszyła do walki brygada pionierska w warszawskiej fabryce motocykli. W Nowej Hucie, brygada pionierów z „Mostostalu" przeprowadziła montaż dwóch konstrukcji (zamiast jednej) w ciągu ośmiu godzin. Dziś brygady młodych pionierów pracują już w wielu zakładach pracy.

Pierwsi pionierzy

4 października na punkcie zbornym w Bytomiu zameldowali się pierwsi pionierzy. Ekspedient pocztowy z Kieleckiego, kolejowy urzędnik oddziału drogowego z Siedlec, propagandzista powiatowy ZMP ze Stalowej Woli, chłopcy ze wsi bydgoskich (niemal połowa chłopców z pierwszego turnusu zaciągu pionierskiego była z województwa bydgoskiego — widomy znak dobrej, właściwej pracy tamtejszych ogniw ZMP!) których porwała chętka mierzenia swych sił z zadaniami poważniejszymi niż praca na roli kułackiej czy nawet rodzinnej. Aktywiści ZMP meldowali się w całym poczuciu powziętej decyzji: najlepsi świadomie wybierali pracę najtrudniejszą. Ważyły i inne motywy: chęć życia w wielkim skupisku miejskim pociągała chłopców ze wsi. Są i tacy, którzy już w roku zeszłym meldowali się do węgla — a przeszkodą przyjęcia był im wtedy wiek. Są wśród nich i skuszeni stosunkowo poważnym zarobkiem. Do ambicji każdego przemawiała wyjątkowość zaproponowanych zadań. I tego waloru nie wolno kierownictwom kopalni zmarnować.

29 listopada — zakończył się 6 tygodniowy kurs, bardzo intensywnego i specjalnie zaplanowanego szkolenia górniczego w szkole zaciągu pionierskiego w Mysłowicach, w kopalni szczególnie trudnej. Pierwszy turnus młodych górników — dokładniej: młodszych aspirantów górnictwa — (złoty pasek i jedna para kilofów w kółeczku!) — zjechał do pracy w kopalniach. I oto teraz rozpoczyna się sprawa najważniejsza: albo młodzi chłopcy rzeczywiście poczują, iż wezwano ich do pokonywania zadań wymagających specjalnej dzielności — i wtedy za nimi, za pierwszą gromadką stukilkudziesięciu pionierów, pójdą dalsze tysiące młodzieży łaknącej zadań niezwykłych, albo też biurokracja kopalniana roztopi ich entuzjazm w bylejakich robótkach. Oczywiście niezwykłość zadań musi być na miarę sił chłopców i na miarę przydzielonych im na instruktorów górników starszych — ale być musi! Nie po przywileje i nie po wygody zjechali się młodzi pionierzy — ale po walkę. I tylko w walkę pójdą za nimi inni.

Do tej chwili zaciąg pionierski objął jeszcze nader szczupłe ilościowo kadry. Turnus chłopców, którzy już zjechali do kopalń — to stukilkudziesięciu pionierów. W Rusinowej i w Mysłowicach (w szkole, jak wymarzonej do nauki tego rodzaju: zewsząd dookoła widać wieże górniczych wyciągów) — uczą się dwa dalsze turnusy — znowu po stukilkudziesięciu chłopców. Ale już następne turnusy mają mieć po czterystu w samych tylko Mysłowicach. Tworzą się dalsze szkoły zaciągu pionierskiego w Bytomiu i w Tarnowskich Górach. Za pierwszymi już poszli inni. Z każdej brygady pionierów wysyłane są listy — do domu, do koła ZMP, do kolegów i przyjaciół. Listy zachęcają następnych. Agitacja terenowych zarządów ZMP jest coraz doskonalsza. Coraz mocniej uderza ona w właściwy ton pionierskiego zaciągu — idziemy na wielką przygodę! Jesteśmy powołani do pokonywania przeszkód specjalnie groźnych! Dzięki nam w Polsce nie zabraknie ni węgla ni stali.

Lecz wysyłane są i inne listy.

Fałszywa depesza i prawdziwa ucieczka

Był taki dzień w szkole w Mysłowicach — kilka tygodni temu, w listopadzie, że wracających z kopalń pionierów zaczepił stary chłop stojący na szosie wraz z małym chłopcem.

— Gdzie mój Józek? — pyta.

— Jaki Józek? — odkrzyknęli.

— Molenda.

— A gdzie ma być. W szkole!

Chłop nie wierzył. Razem z uczniami przywędrował do mysłowickiej szkoły. Podejrzliwie zdumiony był sprzecznością odpowiedzi — chłopców i dyrektora; Józka w szkole nie zastał; mówili, że wyjechał do Katowic do teatru, akurat na przedstawienie sztuki Korniejczuka, „Zagłada Eskadry" — sztuki o tym, jak rewolucja walczyła ze zdradziecką „kontrą". Ojciec na sali sypialnianej wraz z młodszym synkiem czekał powrotu starszego. Bał się... Jeszcze przecież wczoraj, trzymał w ręku depeszę z Mysłowic nadaną, w której czarno na białym było napisane, iż Józef Molenda zabity został w wypadku, w kopalni. Matka ryknęła płaczem. Ojciec wziął braciszka i przyjechali po ciało starszego syna... A ten w teatrze, a tu wszyscy o nim mówią, jak o żywym...

Jeszcze tegoż wieczora poszła do domu depesza, że Józek Molenda cały i zdrów. Wieś rodzinna Józka przeżyła drugi alarm — tym razem radosny. Ojciec został aż trzy dni w szkole — tak mu się w tych Mysłowicach podobało. Obiecał przysłać i młodszego synka na górnika.

Telegram z fałszywą wiadomością nadał wróg, któremu zależało na tym, by jakimkolwiek sposobem zahamować dopływ ludzi do naszego węgla. Nadał ten sam wróg, który w roku 1946 przysyłał z obozów harcerskich depesze do rodziców, że dzieci ich potopiły się czy pochorowały. Wtedy chciano zburzyć zaufanie do kolonii i do szkół, chciano odciągnąć dzieci od postępowego wychowania. Teraz fałszywa depesza miała sens podobny: wróg chętnie widzi, gdy któryś z młodych łajdaczy się i chuligani, ale przeraża go myśl o tym, że może u nas wyrosnąć młode i dzielne pokolenie. Przeraża go fakt, że młodzież nasza może rozpłomienić się heroiczną wolą walki i pracy dla socjalizmu. A taki właśnie jest cel i sens zaciągu pionierskiego. Wróg bruździ jak umie. Atakuje nie tylko podstępnym, nie tylko oszukańczym listem. Penetracja odbywa się również w nieco inny, mniej bezczelny sposób. Po przez rodziców.

Oto inne wydarzenie z tejże mysłowickiej szkoły. Chłopak — istny zuch! Pewnego dnia płacząc i wyrzekając pojawia się w szkole jego matka. Z ciężkim oskarżeniem: uciekłeś z domu bez pozwolenia rodziców! (Inne czasy — ja pamiętam jak uciekałem z kolegą bez pozwolenia rodziców na biegun północny, ale przyłapali mnie już w Grodzisku Mazowieckim. Dziś młodzi uciekają bez pozwolenia z domu do pracy w górnictwie.) Oskarżenie na tym się nie wyczerpuje: ojciec zachorował przez ciebie! Cóż robić — chłopak na trzy dni jedzie do domu, by zobaczyć chorego ojca. Po trzech dniach wraca do pracy w Mysłowicach... — chce być słowny! przepustka miała termin tylko trzydniowy! Ale po kilku dniach ucieka. Matka odsyła z domu mundur, buty, czapkę, zwraca pieniądze za kilkutygodniowe utrzymanie syna w szkole pionierskiej. Ochotnik zdezerterował. Wycofał swe zgłoszenie. Nie potrafił przemóc presji rodzinnego środowiska, które nie zrozumiało, że w ten sposób skazuje chłopca na wielki zawód życiowy, podcina skrzydła jego pięknym marzeniom, i — odciąga go od pozytywnej pracy dla Polski Ludowej. Bądźmy dociekliwi: o to ostatnie przede wszystkim chodziło. Chłopak nie zdołał wyłamać krat reakcyjnej rodziny.

Pionierzy

3 grudnia był Dniem Młodego Górnika. W szkole w Mysłowicach drugi turnus pionierskiego zaciągu dobiegł połowy swego szkolenia. Niebawem przyjedzie turnus trzeci. Korzystając z wolnego czasu kilku młodych górników — młodszych aspirantów — przywędrowało z okolicznych kopalń, gdzie od tygodnia już pracowali pod ziemią, do swej szkoły. Wspaniale prezentowali się w stalowo-szarych mundurach i okrągłych czapkach. Za pierwsze otrzymane pieniądze każdy z tych do niedawna jeszcze wiejskich chłopców kupił sobie skórkowe rękawiczki. To był wydatek z rubryki elegancja. Pytani o pracę w kopalni odpowiadali półsłówkami. To była ciągle zbyt wielka nowość, by zadowolenie z jej wykonywania mogło przyjąć bardziej konkretne formy własnych opinii.

Słuchając wielu młodych chłopców myślałem, czy organizacja partyjna i ZMP-owska kopalni potrafią podtrzymać w tych chłopcach płomień bohaterskiego wyczynu.

Od tego bowiem zależą dalsze dzieje pionierstwa naszej młodzieży. Od tego zależy czy w naszych fabrykach powstaną dalsze brygady pionierskie do zwalczania trudności, czy w naszych szkołach powstaną grupy pionierskie specjalnie dobrze się uczące, od tego zależy czy liczba ochotników do węgla i stali, a potem może i do innych dziedzin przemysłu, będzie rosnąć.

Młodzież polska zerwała się do orlego lotu największych osiągnięć! Niechże będzie on najwspanialszy. Niechże będzie on zaiste pionierski.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI



Młodzi uczestnicy pionierskiego zaciągu po wyjeździe z kopalni (Fot. CAF.)

MARIAN PODKOWINSKI

Od Norymbergi do Bonn

NOTATNIK

korespondenta zagranicznego

Wyrok

30 września. Jemy nerwowo śniadanie i śpieszymy do trybunału. Dzisiaj ogłoszone będą przez sąd motywy wyroku. Sala wypełniona po brzegi. Oczy puchną od reflektorów.

Na sali rozpraw panuje śmiertelna cisza. Słychać tylko głos sędziów, którzy kolejno odczytują motywy wyroku. Na ławie oskarżonych spokój, ale z wyraźnymi oznakami zdenerwowania. Hess wkońcu nie wytrzymuje. Załamuje się, dostaje jakichś kurczów, wyprowadzają go z sali. Ribbentrop przeciera twarz. Nie ma już miny komiwojażera hitleryzmu, jest blady i wie dobrze, że będzie musiał za swe zbrodnie zapłacić. Keitel, całkiem siny na twarzy, milczy. Kaltenbrunner patrzy ponuro na trybunał, gdy słyszy o rozkazie: „Nacht und Nebel". On to kazał porywać ludzi, aby potem znikali jak we mgle. Intrygant Papen, „diabeł w cylindrze", wyciera oczy chustką. Frank patrzy w ziemię.

Cały dzień trwa czytanie motywów. Do hotelu wracamy przybici wspomnieniami hitlerowskich zbrodni. Tego wieczoru wszystkie imprezy były odwołane. Wszyscy robili notatki na dzień następny.

1 października. Rano śpieszymy co sił do sądu. Gwar na sali. Marszałek trybunału, generał Mitchell, wzywa do zachowania spokoju. Za chwilę wchodzi komplet sędziowski. Wszyscy wstają. Sędzia Lawrence rozpoczyna odczytywanie motywów do spraw poszczególnych oskarżonych. Ogłoszenie wymiaru kary nastąpi dopiero po obiedzie i to indywidualnie.

Schacht, Papen i Fritsche zostają uniewinnieni. Trzeba zaznaczyć, iż amerykańscy korespondenci dowiedzieli się „po swojej linii" o ich uniewinnieniu i już podczas sesji dawali Papenowi i Schachtowi znać na migi.

Przy obiedzie wszyscy pieklą się na wyrok uwalniający ową trójkę. Jeden z Belgów krzyczy na całą salę: „Powiesić wszystkich łajdaków! My, Belgowie, Polacy, Holendrzy — znamy tych panów! Nikt nie powinien ujść sznura!" Tymczasem w sali prasowej trybunału (sławny pokój 580) telegraf, telefon i maszyny do pisania pracują bez przerwy. Świat łowi wieści z Norymbergi. Fotoreporterzy strzelają aparatami na wszystkie strony. Piszemy na kilku maszynach, aby obsłużyć nasze gazety. Tyle mamy materiału, aż się w głowie kręci. Dziennikarze pracują jak w malignie.

Jeszcze tylko godzina dzieli nas od ogłoszenia wymiaru kary pozostałym „norymberczykom".

Zbliża się kulminacyjny punkt procesu. Amerykanie trzymają zakłady. Anglicy interesują się odlotem samolotów. Przezorny dyrektor biura prasowego, major Dean rozdaje korespondentom odbite na powielaczu gotowe „reportaże z sali obrad". Wystarczy wstawić datę i wymiar kary: *„Na sali wielki ruch. Wszyscy czekają na chwilę ogłoszenia wyroku. Oto wchodzi sędzia..., aby odczytać wyrok... skazanego na... Oskarżony... blednie i cofa się"* itd. W Europejczykach budzi to wszystko niepohamowany śmiech...

Gdy po przerwie obiadowej sędzia Lawrence otworzył ostatnią i najkrótszą sesję procesu norymberskiego, ława oskarżonych była pusta. Czekamy w napięciu. Po chwili otwierają się boczne drzwi i dwóch żołnierzy amerykańskich wprowadza pod rękę Goeringa. Staje on w przejściu i wkłada słuchawki. Sędzia czyta, że jest on skazany na śmierć przez powieszenie. Goering jednak nie słyszy: coś popsuło się w aparaturze. Sędzia powtarza wyrok drugi raz. Nic z tego. Zamieszanie na sali. Goering macha ręką, uśmiecha się kwaśno. Doskakują monterzy, manipulują coś przy drutach. Po minucie aparatura znowu działa. Goering wkłada ponownie słuchawki, prostuje się. Wypłowiały mundur marszałkowski zwisa na nim. Sędzia Lawrence powtarza po raz trzeci: „Oskarżony Hermann Goering winien jest zarzucanych mu zbrodni i skazany zostaje na śmierć przez powieszenie". Goering stoi przez sekundę nieruchomo, po czym zdejmuje gwałtownie słuchawki i szybko znika za drzwiami. Powtórzy się to z małymi zmianami kilkanaście razy.

Hans Frank zjawił się na sali po raz pierwszy bez swoich czarnych okularów. Staje niepewnie, rozgląda się, ręce rozczapierzył, nagle słyszy słowa, które obwieszczają mu sromotny koniec. Chwilę stoi, nie wie, co robić. Żołnierze zdejmują mu słuchawki i niemal wyciągają z sali. O godzinie 15.37 przewodniczący Lawrence zamknął posiedzenie. Podał też do wiadomości, że sędzia radziecki założył votum separatum do wyroku, protestując przeciwko uwolnieniu Schachta, Papena i Fritschego oraz domagając się wyroku śmierci dla Hessa. Domagał się również ogłoszenia za organizacje zbrodnicze: sztabu generalnego i rządu Rzeszy. Otrzymaliśmy natychmiast od delegacji radzieckiej doskonale opracowane motywy protestu. Zwróciło naszą uwagę, że podczas ogłaszania wyroku śmierci na niemieckich generałów, anglosascy oficerowie opuścili salę trybunału. Prosty stąd wniosek, że wyrok był tym panom uprzednio znany i w ten sposób wyrazili swój protest przeciwko karze śmierci dla wojskowych.

DZIEJE MYŚLI KOPERNIKOWSKIEJ

Tekst: Dr TADEUSZ PRZYPKOWSKI — Rysunki: JERZY SKARŻYŃSKI



Po powrocie z Włoch do kraju Mikołaj Kopernik zostaje wciągnięty natychmiast do służby na dworze wuja-biskupa. Biskup warmiński Watzenrode był księciem udzielnym tego kraju. Wraz z sejmikiem pruskim, któremu biskup przewodniczył, prowadził on własną ożywioną politykę. Wśród wiru rozmaitych spraw państwowych Kopernik, rezydując u wuja na wspaniałym zamku w Lidzbarku, zaczyna tworzyć około roku 1510 zarys nowego układu wszechświata. Redaguje go w wolnych chwilach w pisemku zwanym: „Komentarzykiem"



Jednakowoż sprawy publiczne wymagały częstego jego udziału. Towarzyszy wujowi jako sekretarz, doradca prawny i lekarz, zarówno w sejmikach lokalnych jak w sejmach i zjazdach ogólnopaństwowych. Na obrazku widzimy Kopernika na zjeździe w Poznaniu w roku 1510, gdzie zostały odparte pretensje delegacji Krzyżaków. Część magnaterii polskiej już była skłonna puścić im w „dzierżawę" całe Prusy. Jednak zjazd w Poznaniu udaremnił krzyżackie zakusy. Kopernik był świadkiem, jak Krzyżacy z kwitkiem opuścili zgromadzenie



W roku 1512 następuje zakończenie tego okresu życia Kopernika i nagły w życiu tym zwrot. Oto w czasie jednej ze swych licznych podróży, które tak zapewne utrudniały Kopernikowi regularne badania i obserwacje nieba, biskup Watzenrode umiera w rodzinnym mieście Kopernika w Toruniu. Były przypuszczenia, iż otruli go szpiedzy krzyżaccy. Mikołaj asystuje przy śmierci wuja. Ciało jego, które zaraz po śmierci sczerniało, odwozi by je pochować w podziemiach wspaniałej katedry we Fromborku. We Fromborku też osiedla się już na stałe



Po zainstalowaniu się w baszcie fortecznej we Fromborku zabiera się Kopernik do gruntownych studiów i obserwacji astronomicznych. Używa odwiecznych, prostych przyrządów. Sam je z drzewa wykonuje. Oto widzimy go przed wieżą mieszkalną. Za pomocą kwadrantu mierzy kątową wysokość słońca na sklepieniu niebieskim. Odszedł właśnie od warsztatu stolarskiego, na którym własnoręcznie heblował listwy do innego przyrządu. W głębi wykończona już sfera armillarna czyli astrolabium, najbardziej przez niego używany przyrząd



Kopernik nie zna lunety, która dopiero w kilkadziesiąt lat po jego śmierci po raz pierwszy została użyta do obserwacji nieba. Wysokość słońca mierzy po prostu cieniem rzucanym przez kołek drewniany na skalę kątową. Planety i gwiazdy obserwuje gołym okiem, przez otwory w blaszanych wizjerach. Wizjery były przymocowane do listew lub kół drewnianych z podziałkami znaczonymi inkaustem. Pozwalało mu to odczytywać kątowe odległości planet od siebie lub od gwiazd stałych. Takich instrumentów używano już w odległej starożytności



Odkrycie kopernikowskie powstało nie tylko dzięki obserwacjom prymitywnymi przyrządami, których używano już na setki lat przed nim, lecz przede wszystkim dzięki ścisłemu naukowemu rozumowaniu. Kopernik chciał wyjaśnić niezgodność tablic astronomicznych, obliczonych na bazie systemu geocentrycznego (geo-ziemia, centrum-środek) Ptolemeusza z realnymi obserwacjami. Jest on pierwszym astronomem-przyrodnikiem, który całkowicie odrzuca metafizykę i daje rzeczywisty obraz wszechświata w zakresie naszego układu słonecznego

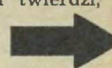
Ciąg dalszy nastąpi

Wieczorem wszyscy pracowaliśmy w pokoju prasowym. Pułkownik MacConnel, nowy szef Press Campu, wlatuje zaaferowany z nowiną, że za chwilę zjawią się u nas Schacht, Papen i Fritsche. Ledwie to powiedział, a już pułkownik Andrus, szef więzienia (znany ze swego wylakierowanego hełmu i szpicruty) wprowadza uwolnioną trójkę zbrodniarzy. Część dziennikarzy protestuje, Amerykanie rozpoczynają jednak natychmiast pogoń za sensacjami. Schacht powiada, że udzieli odpowiedzi i da autografy pod warunkiem, że otrzyma czekoladę dla swoich dzieci. Amerykanie „organizują" czekoladę i zadają pytania. Rosjanie, Francuzi i my protestujemy. Madeleine Jacob wskakuje na stół i krzyczy do Schachta: „Nasze dzieci we Francji latami nie miały czekolady. A ich rodziców mordowało gestapo..." Robi się rwetes. Francuzi i Belgowie ciskają papierami w Schachta. Dziennikarze austriaccy grożą Papenowi i domagają się, aby wydać go Austrii — za prowokacje anschlussowe. Jest tak „gorąco", że wojskowa policja wyprowadza hitlerowską trójkę. Nie mają zresztą dokąd iść, gdyż władze niemieckie domagają się wydania ich trybunałom denazyfikacyjnym. Idą więc spać do swych cel. Dopiero po kilku dniach ukradkiem opuszczają więzienie. Są nadal pod ochroną władz amerykańskich, ale Norymbergi nie mogą opuścić, gdyż już na rogatkach czeka na nich niemiecka policja.

Interwencje, interwencje...

10 października. Żona skazanego na śmierć generała Jodla zwróciła się do generała Eisenhowera z prośbą o interwencję w sprawie ułaskawienia jej męża. Frau Jodl pracowała zresztą jako sekretarka obrońcy swego męża i stale kontaktowała się z mężem. Eisenhower przesłał żonie Jodla list, w którym w uprzejmych słowach zapewnił ją, że nie omieszka przekazać jej prośby Sojuszniczej Radzie Kontroli. Syn Papena, który również bronił swego ojca, miał po procesie wrócić do obozu jeńców. Zjawił się dzisiaj na sali w cywilu. Okazuje się, iż uzyskał od generała Claya indywidualne zwolnienie!

12 października. Rada Kontroli odrzuciła wszystkie prośby o ułaskawienie. Wczoraj nastąpiło ostatnie widzenie skazańców z rodzinami. Amerykanie wyrażają współczucie dla losu Goeringa. Otrzymaliśmy dzisiaj również wiadomość od obrońcy Franka, adwokata Seidla, że kardynał Faulhaber poruszył sprawę konwertyty Franka w Watykanie. Wieczorem cała prasa niemiecka podaje to na pierwszej stronie. Seidl twierdzi, że telegram przyszedł za późno, już po decyzji Rady Kontroli. Faulha-



KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Kronika Olsztyńska

Za tymi jeziorkami już nie tylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem;
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
A za tą mgłą na koniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.

A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz"

I

Gdy trzcina zaczyna płowieć,
a żołądź większy w dąbrowie,
znak, że lata złote nogi
już się szykują do drogi.

Lato, jakże cię ubłagać?
prośbą jaką? łkaniem jakim?
Tak ci pilno pójść i zabrać
w walizce zieleń i ptaki?

Ptaków tyle. Zieleni tyle.
Lato, zaczekaj chwilę.

II

Dobrze jest nad jeziorem,
nawet porą deszczową.
Leśniczy wieczorem
lampę zapala naftową,
po chwili we wszystkich pokojach
naftowe lampy płoną,
a cienie od rogów jelenich
rozrastają się w nieskończoność.
Psy szczekają.
Trąbki północy bliskie.
A chmury pędzą po niebie
jak wielkie psy myśliwskie.

Zasypiamy.
Przytuleni do siebie jak dzieci.
Noc się wypogodziła.
Księżyc mruczy i świeci.

Pszczoły śpią.
Tylko woda chlupie o brzeg bez przerwy.
A nam się śnią polowania,
paprocie, jelenie i strzelby.

III

Rano słońce, rano pogoda,
idziemy do kąpieli.
Sama radość! Sama uroda!
Jak tu się nie weselić?

Z sosny słychać dzięcioła stuk.
A tutaj ryby bryzg! spod nóg.

Ech, bracia, wpław! I płynąć, pływać,
aż tam, gdzie z drugiej strony
wiatr roześmiany, wiatr przygrywa
na sitowia strunach zielonych.

IV

A w tych borach olsztyńskich
dobrze z psami wędrować.
A w tych jarach olsztyńskich
sośnina i dąbrowa.
Tęcza mosty rozstawia.
Jak Wenus pachnie szałwia.

Ptak siada na ramieniu.
Komar płacze w promieniu.
W dzień niebo się zaśmiewa,
a nocą się zagwieżdża,
gwiazdy w gniazda spadają.
Żal będzie stąd odjeżdżać.

V

Wszystkie szmery,
wszystkie traw kołysania,
wszystkie ptaków
i cieniów ptasich przelatywania,

wszystkie trzcin,
wszystkie sitowia rozmowy,
wszystkie drżenia
liści topolowych,

wszystkie blaski
na wodzie i obłokach,
wszystkie kwiaty,
wszystek pył na drogach,

wszystkie pszczoły,
wszystkie krople rosy
to mi jeszcze,
przyjacielu, nie dosyć —

chciałbym więcej ptaków,
drzew z ptakami,
więcej blasków, gwiazd, obłoków,
trzcin, kaczek na wodzie
i uchwycić to wszystko rękami,
ucałować to wszystko ustami
i tak zajść jak słońce zachodzi.

VI

Tyś jest jezioro moje,
ja jestem twoje słońce,
światłami ciebie stroję,
szczęście moje szumiące.
Trzciny twoje pozłacam.
Odchodzę. I znów wracam.

Miękko moim kędziorom
w twych zielonych szuwarach.
O, jezioro, jezioro
piękniejsze niż gitara!

A nocą przez niebiosa
zlatują sznurem długim
gwiazdy i na twych włosach
siadają jak papugi.

VII

Tuman nad łąką dymi,
księżyc swój lichtarz wzniósł.
Widzisz?
To noc się toczy jak wóz
z muzykantami wiejskimi.

Na łbach końskich przysiadły sowy.
Bicz się chwieje. Wstążki kolorowe.
Uprząż kurant wydzwania.

Ech, uderzą siarczyste smyki!
Będą tańczyć jelenie i dziki
w leśnych salach do samego świtania.

VIII

Ze wszystkich kobiet świata
najpiękniejsza jest noc.

IX

Ona idzie, ona płynie, ona sunie
pod niebios ogromną bramą,
a wszystko jest piękne u niej,
a pachnie od niej wanilia i cynamon.

Z gór w doliny schodzi coraz głębiej,
a oczy ma piękne jak jastrzębie,
a nogi ma proste jak sosny.

Nadaremno się dziwisz i pytasz,
nie ma końca gwiaździsty korytarz,
nie ma kresu dla nocy miłosnej.

X

Ona płynie szeroko,
wielka i wielodźwięczna,
krowom rogi osrebrza,
dachom gont omiesięcznia,
w sadach jabłka potrąca,
dzieciom jabłka w sny wkłada,
koło wielkie zatacza
pląsom i śpiewom rada,
smykiem do okien stuka,
na jezioro wyciąga,
żeby płynąć i śpiewać,
żeby w struny zabrząkać.

XI

A na skraju lasu pogoda,
a w tych szparach kurzawa szczerozłota
jakby Febus pogubił koła.

Bosą stopą brnę przez mokradła.
Inna zieleń wciąż. Inne światła.
Błękit jak matka woła.

XII

Kiedym przez las sosnowy szedł,
pojąłem, że w nim jest coś z męskiej tragedii.
A kiedym w las liściasty wszedł,
to jakbym słyszał śmiech i flet,
jakbym wstąpił do pokoju kobiety.

XIII

Jeszcze tyle byłoby do pisania,
nie wystarczą tu żadne słowa:
o wiewiórkach, o bocianach,
o łąkach sfałdowanych jak suknia balowa,
o białych motylach jak listy latające,
o zieleniach śmiesznych pod świerkami,
o tych sztukach, które robi słońce,
gdy się zacznie bawić kolorami;

i gdy człowiek wejdzie w las to nie wie,
czy ma lat pięćdziesiąt, czy dziewięć,
patrzy w las jak w śmieszny rysunek;

i przeciera oślepłe oczy,
dzwonek leśny poznaje, ćmę płoszy
i na serce kładzie mech jak opatrunek.

(Dokończenie nastąpi)

PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KONKURSU „5 ZAGADEK" z numeru 395 „PRZEKROJU"

ZAGADKA 1

Oto kolejność nazwisk naszych autorów, których zdjęcia zamieściliśmy:

1. Burzyński
2. Krzywicka
3. Zaruba
4. Grodzieńska
5. Hugo
6. Mróz
7. Poniatowski
8. Kiliński
9. Uniechowski
10. Dr K.
11. Wiech
12. Lipiński
13. Zientarowa
14. Lengren
15. Kern

ZAGADKA 2

Takie nazwy rzek należało wpisać:

1. Odra—Nysa
2. Niemen
3. Oka
4. Ganges
5. Styks
6. Elstera
7. Rubikon
8. Wołga—Don

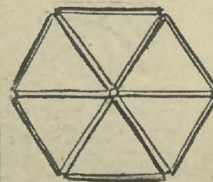
ZAGADKA 3

Tutaj możliwych było kilka równorzędnie dobrych rozwiązań. Oto najczęściej nadsyłane.



ZAGADKA 4

Tak wygląda prawidłowo złożone T.



ZAGADKA 5

Wiele kłopotu sprawiło Czytelnikom obliczanie liczby nóg. Prawidłowe rozwiązanie brzmi: 36. Niestety nie wszyscy z Was pamiętali, że Kazio (dwie nogi) to też istota. A więc żółw — 4, dwie salamandry — 8, karaluch — 6, czyżyk — 2, pająk — 8, mucha — 6 i Kazio — 2.

A oto lista osób, które prawidłowo rozwią-



zały konkurs i w wyniku przeprowadzonego losowania otrzymują nagrody.

Losowanie odbyło się w lokalu naszej Redakcji, dnia 9 grudnia 1952 r. o godz. 12-ej. Oto jego wyniki:

I NAGRODA — radioaparat — Józefa Bogucka, Wrocław, Sienkiewicza 62.

II NAGRODA — portfel skórzany — Nowicki Stanisław, Warszawa

III NAGRODA — żelazko elektryczne — Juchniewicz Jerzy, Szczecin, Mickiewicza Nr 6.

IV NAGRODA — szalik - Rzepkiewicz Stanisław, Solec Kujawski, ul. Powstańców 20.

V NAGRODA — ołówek mechaniczny — Motyka Stanisław, Kraków, Stradom 1.

VI NAGRODA — łyżwy — Budzich Jerzy, Gniezno, Sienkiewicza 14.

VII NAGRODA — flakon wody kolońskiej — Kotecka Irena, Katowice, Rybnicka 5.

NAGRODY VIII—XXX — książki:

Nowak Bogumił, Szkaradowo, pow. Rawicz, woj. poznańskie.

Paciukanis Jan, Kocmyrzów k. Krakowa.

Krasucki Zbigniew, Lublin, 1 Maja 20.

Czerwiec Władysław, Gdańsk—Oliwa, Polanki 87.

Wieleżyński Zygmunt, Lewice, pow. Międzychód, woj. poznańskie.

Święcka Danuta, Warszawa 22. Mianowskiego 24.

Trojacka Maria, Oświęcim 1, ul. Zawidzkiego 7.

Kamieniecka Irena, Kraków, Reymonta 1.

Wypler Łucja, Katowice, Królowej Jadwigi 6.

Rząca Bogusława, Kraków, Wałowa 9.

Kamiński Józef, Krynica, Kraszewskiego 285.

Maćków Helena, Złotoryja, Zagrodzieńska 4, woj. Wrocław.

Kanlewska Irena, Poznań, ul. Sam. Engla 13.

Krzystanek Henryk, Sosnowiec, Nowopogońska 17.

Pilichowski Bogdan, Chrzanów Mały, Milanówek k. Warszawy.

Szałkowski Henryk, Skarżysko—Kamienna, Milica, Hotel Zakł. Met. Nr 1, pokój 148.

Kierat Lucjusz, Ługi Radły Nr 97, poczta Przystań, pow. Kłobuck, woj. katowickie.

Junek Henryk, Inowrocław, Kasztelańska 34.

Wolski Zdzisław, Radom, ul. Żeromskiego 31 p. 214.

Strzemieczna Janina, Warszawa 4, ul. Stalowa 17/19, m. 16.

Lewandowski Gwidon, Gdynia, ul. Olsztyńska 7, m. 4.

Zużałek Henryk, Bestwinka Nr 62, poczta Bestwina, pow. Bielsko.

Krośniak Józef, Gliwice, ul. Rybnicka 64.

ber w każdym razie interweniował jako głowa kościoła katolickiego Bawarii, w której ministrem „sprawiedliwości" był kiedyś Frank.

15 października. 8 dziennikarzy będzie bezpośrednimi świadkami egzekucji z prawem robienia notatek. Razem w hali obecnych będzie 45 osób, w tym dwóch „oficjalnych" świadków niemieckich: premier Bawarii Hoegner i naczelny prokurator Bawarii Leistner. Ogłoszono zarządzenie, że ludność dostawać będzie odtąd 1550 kalorii wyżywienia dziennie. Najważniejszy temat dnia. W obliczu tego blednie dla Niemców sprawa egzekucji.

Skandal z Goeringiem

17 października. Skandal z samobójstwem Goeringa zatacza coraz szersze kręgi. Przez siedem godzin oszukiwano prasę, usiłując je zataić.

Aby zrozumieć co się stało w Norymberdze w nocy z 15 na 16 października, należy cofnąć się do chwili, kiedy prasa otrzymała wiadomość, że dziś wieczór odbędą się egzekucje skazańców. Wszyscy przenieśli się na noc do gmachu trybunału. Na stołach, ławkach, krzesłach, drzemali dziennikarze. Byli jednak i tacy, którzy postanowili na własną rękę złowić jakąś sensację lub przynajmniej wcześniejszą relację o egzekucji. W tej konkurencji każda minuta miała znaczenie — przede wszystkim dla prasy amerykańskiej, której każde nowe wydanie musiało podać dalszą egzekucję (dosłownie). Ale z takim stanem rzeczy nie liczyły się zupełnie władze wojskowe. Wydawcy i redaktorzy z całego świata raz po raz prosili specjalnymi depeszami o nowości, aby reportaż o egzekucji mógł „wejść jeszcze do porannego wydania". Na trasie Norymberga—Nowy Jork—Londyn szły bez przerwy rozmowy na temat przyszłych wypadków. Niektórzy korespondenci, aby tylko „utrzymać linię" w swoim posiadaniu nadawali po prostu jakieś trzy po trzy (jeden ponoć cytował wersety z Biblii) — na koszt wydawców. Kosztowało to bajońskie sumy. W takim to napięciu wyczekiwano na oficjalny komunikat i na powrót kolegów, którzy asystowali przy egzekucji.

Naciskany coraz natarczywiej przez redakcję korespondent agencji Reutera, Eric Bourne, nie wytrzymał w końcu i nie czekając dłużej wysłał w świat wiadomość, że wszystkich jedenastu zbrodniarzy powieszono. Znakomita większość porannych dzienników, nie wyłączając tak ostrożnych pism jak „Times" i „Manchester Guardian" podały niezwłocznie wiadomość Bourna na czołowym miejscu. Ponieważ zaś było już poprzednio ustalone, że jako pierwszy ma pójść na szubienicę Goering, wiadomość zawierała ten szczegół.

Za Reuterem podał wiadomość prawie cały świat — także gazety polskie odbierające depesze Reutera. 8 naocznych świadków było „uwięzionych" w hali egzekucyjnej i nie mogli niczego przemycić na zewnątrz. Zaskoczyło ich to — jak później nam opowiadali — że Goering nie idzie pierwszy na egzekucję. Dopiero, gdy po ostatniej egzekucji na noszach wniesiono zmarłego Goeringa, aby naocznie przekonać prasę, że nie żyje, wszyscy zebrani w hali dowiedzieli się o samobójstwie.

A przecież w istocie rzeczy prawda tej niesamowitej nocy wielokrotnie pukała do drzwi naszego pokoju prasowego! Przed północą jeden ze strażników amerykańskich zadzwonił tajemniczo do Betty Knox z londyńskiej wieczorówki „Evening Standard" i zawołał: „Hej, czy słyszałaś, Betty, że gruby Hermann się otruł?" Betty wprawdzie dobrze znała strażnika — stale miała od niego wiadomości do działu „plotek z Norymbergi" — ale tyle krążyło ostatnio bzdur na temat egzekucji, że nie wzięła tego poważnie.

Ale wróćmy na salę prasową trybunału. W godzinę po telefonie do Betty Knox, mój przyjaciel z berlińskiego Press Centru, Robert Gary, miły rudzielec, który pracuje dla radia „Mutual" i dla agencji ONA (nie wiem co się z nim obecnie dzieje odkąd zaczął wygłaszać inne poglądy niż Waszyngton), otrzymał taką samą wiadomość od innego wartownika, swego kolegi z wojska. „Człowiek może zrujnować swoją karierę w pięć minut — powiedział poczciwy Robert — transmitując podobne głupstwa"... Nikt na sali nie uwierzył w samobójstwo Goeringa.

W trzy i pół godziny po powieszeniu Seyss-Inquarta, o godzinie 6.30 rano, a więc prawie w osiem godzin po samobójstwie Goeringa, na sali zjawił się pułkownik Andrus, szef ochrony więziennej i cały szary z wściekłości i wstydu zakomunikował o tym, co zaszło ubiegłego wieczoru w więzieniu. Podał również, iż został zdymisjonowany. Eric Bourne z „Reutera" był w tym momencie blady jakby sam miał wstąpić na schodki szafotu... „Eric Bourne — człowiek, który powiesił Goeringa". Przylepiło się to do niego na wiele lat. „Reuter" go zresztą wydalił.

18 października. Major Frederick Teich, który zastępuje zdymisjonowanego pułk. Andrusa, złożył na konferencji prasowej oświadczenie, że Hermann Goering popełnił 15 bm. o godz. 22.45 samobójstwo zażywając cjankali. Zachodzi możliwość, że otrzymał truciznę od jednego z robotników niemieckich. Później rozeszły się jednak wiarygodne pogłoski, że sami Amerykanie dali mu truciznę. Papen oświadczył prasie — o czym później pisał w swoich pamiętnikach — że i jego swego czasu bardzo natarczywie nakłaniano do samobójstwa. Papen twierdzi poza tym, że wątpliwe jest, aby Goering mógł dłużej w tajemnicy przechować truciznę. Zbyt często robiono rewizję. Maczał tu niewątpliwie palce wspomniany już przeze mnie generał Donovan, „sympatyk" Goeringa, dzisiaj jeden z kierowników „wojny psychologicznej" przeciw obozowi pokoju. Kiedy zawiadomiono Emmę Goering, że mąż jej popełnił samobójstwo, była prawie że uradowana. Powiedziała do jednego z dziennikarzy: „Zadowolona jestem, że tak właśnie się stało. Straciłabym wiarę w Boga, gdybym wiedziała, że Hermanna powieszono..."

Ostatki

20 października. Ostatni dzień w Norymberdze. Pakujemy manatki. Trochę statystyki: trybunał odbył 405 posiedzeń jawnych. W ciągu 10 miesięcy 40 stenografów utrwaliło na papierze cztery miliony słów. Oskarżyciele przedłożyli trybunałowi 2.630 dokumentów, obrońcy zaś — 2.700. Przesłuchano 240 świadków i zebrano ponad 300 tysięcy zaprzysiężonych wypowiedzi (affidavit). Przebudowa gmachu, w którym mieścił się trybunał, kosztowała milion dolarów. Sędziowie mieli do swojej dyspozycji przy opracowywaniu motywów wyroku ponad 27 tysięcy metrów taśmy dźwiękowej z posiedzeń jawnych (czytać było nie sposób). Poza tym nagrano 7 tysięcy płyt. 200 ton papieru poszło na kopie dokumentów. Sam magazyn wydał 22 tysiące ołówków.

Proces norymberski był wielkim wydarzeniem, które pozostanie w historii ku przestrodze zbrodniarzy wojennych. Przyszłość miała wykazać, w jaki sposób nauki płynące z tego procesu zostały brutalnie podeptane przez tych, którzy dzisiaj idą wyraźnie śladami skazańców z Norymbergi.

DALSZY CIĄG NASTĄPI

1952 ROK WIELKIEGO BUDOWNICTWA I WALKI O POKÓJ

STYCZEŃ

1. Agencja TASS publikuje depeszę Józefa Stalina z orędziem noworocznym do narodu japońskiego, napisanym na prośbę redaktora agencji KIODO.
1. Zebrano dotąd 596.302.298 podpisów pod apelem o pakt pokoju pięciu mocarstw.
8. 50 rocznica urodzin wybitnego działacza WKP(b) G. M. Malenkowa.
9. Izba Ludowa NRD uchwaliła projekt ordynacji wyborów ogólno-niemieckich.
10. Proces szpiegów amerykańskich nasłanych do Polski w Warszawie.
19. Zmarł wybitny działacz kulturalny i publicysta Jerzy Borejsza.
24. Minister Wyszyński przybył do Warszawy.
26. Komunikat PKPG o pomyślnym wykonaniu planu w 1951 r. (Na zdjęciu fragment huty „Kościuszko").
26. Krwawe zajścia w Egipcie w wyniku prowokacji brytyjskiej.
27. Ogłoszenie projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zapoczątkowało ogólnonarodową dyskusję.

*

LUTY

4. Prasa przynosi coraz liczniejsze wypowiedzi obywateli o projekcie Konstytucji. (Na zdjęciu: robotnicy i młodzież zapoznają się z Konstytucją).
6. Zmarł król Wielkiej Brytanii Jerzy VI.
9. W Ułan-Bator odbył się pogrzeb zmarłego premiera Mongolskiej Republiki Ludowej marszałka Czojbałsana.
14. Początek Olimpiady zimowej w Oslo.
16. Z Korei donoszą, że od szeregu dni lotnicy amerykańscy zrzucają bomby bakteriologiczne na miasta i wsie koreańskie.
27. Odbywający się w Paryżu prowokacyjny proces przeciw postępowym publicystom przynosi coraz to nowe kompromitacje emigracyjnej „międzynarodówki zdrajców".
28. Szczepan Bław jako pierwszy spośród górników wykonał zadania Planu 6-letniego.

*

MARZEC

1. Uchwała Prezydium Rządu o dalszej poprawie warunków pracy i płacy górników. (Na fot.: młodzi górnicy oglądają radziecki kombajn węglowy).
3. Załoga wrocławskiego PAFAWAGU rzuca hasło uczczenia czynem produkcyjnym 60 rocznicy urodzin Bolesława Bieruta.
5. We Francji utworzył rząd kolaboracjonista Pinay.
9. Naród węgierski obchodził 60 rocznicę urodzin Matiasa Rakosi, sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Pracujących.
10. Rząd ZSRR przedłożył projekt traktatu pokojowego z zjednoczonymi, niezawisłymi, demokratycznymi i pokojowymi Niemcami.
12. Mimo zakazu władz odbyła się w Montevideo (Urugwaj) konferencja obrońców pokoju Ameryki.
20. Delegacja amerykańska w Komisji Rozbrojeniowej ONZ odmawia ratyfikowania konwencji o zakazie broni bakteriologicznej.
29. Na sesji Biura Światowej Rady Pokoju w Oslo przedstawiciele Chin i Korei przedkładają dowody prowadzenia przez USA zbrodniczej wojny bakteriologicznej przeciw tym krajom.
30. Nikos Belojannis, bojownik o wolność Grecji został zamordowany wbrew protestom całego świata.

*

KWIECIEŃ

1. Nowa znaczna obniżka cen w ZSRR.
2. Wojna nie jest bliższa obecnie niż przed dwoma lub trzema laty — oświadczył Józef Stalin na pytanie grupy redaktorów gazet amerykańskich.
3. W Moskwie rozpoczęła obrady Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza. Głównym tematem obrad jest rozszerzenie stosunków gospodarczych między krajami o różnych ustrojach.
5. Rząd ZSRR postanowił wybudować w Warszawie wspaniały Pałac Kultury i Nauki jako dar dla narodu polskiego.
18. Naród polski obchodził uroczyście 60 rocznicę urodzin Bolesława Bieruta (na zdjęciu), wielkiego budowniczego i kierownika Polski Ludowej.
29. Olbrzymi strajk unieruchomił przemysł stalowy w USA. (Strajk ten zakończył się dopiero po dwóch miesiącach).

*

MAJ

1. Cały świat postępu obchodzi uroczyście dzień swego święta. W Tokio policja zaatakowała 300-tysięczną manifestację robotniczą.
3. Rozpoczęły się dni Oświaty, Książki i Prasy. W Warszawie radzieccy budowniczowie przystąpili do budowy Pałacu Kultury i Nauki. (Na zdjęciu projekt szkicowy Pałacu).
9. Wzięty do niewoli lotnik amerykański Enoch składa zeznania o metodach prowadzenia wojny bakteriologicznej przez USA.
10. Bestialska napaść policji Adenauera na pokojową manifestację młodzieży niemieckiej w Essen.
13. Zakończył się kolarski wyścig pokoju Warszawa-Berlin-Praga.
20. Nowe zbrodnie amerykańskie w obozie koncentracyjnym na Kożedo wywołały protesty w całym świecie.
26. W asyście skoncentrowanych oddziałów policji w Bonn Adenauer, Acheson, Eden i Schuman podpisali agresywny „układ ogólny".
28. W odpowiedzi na manifestacje ludu Paryża przeciw „generałowi-dżumie" Ridgway'owi policja francuska aresztowała sekretarza KPF Duclosa.
31. Wody Wołgi spłynęły się z Donem na trasie nowego kanału.

*

CZERWIEC

4. W całej Francji rozszerzają się manifestacje protestacyjne przeciw uwięzieniu Jacques'a Duclos.
4. Jubileusz 50-lecia twórczości pisarskiej Zofii Nałkowskiej.

14—15. Siódme plenum KC PZPR. Bolesław Bierut wygłasza referat „O umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego".

18. Prezydium Rządu wydało uchwałę w sprawie zabezpieczenia sprawnego przeprowadzenia żniw i omłotów. (Na zdjęciu: remont kombajnu).
26. Prasa przynosi wiadomość z Francji o nieludzkich deportacjach obywateli polskich na Korsykę.
29. Drugi zjazd korespondentów robotniczych i chłopskich w Warszawie.

*

LIPIEC

1. Pod naciskiem opinii publicznej Jacques Duclos został zwolniony z więzienia, a dochodzenie przeciw niemu umorzono.
5. Pierwsza sesja plenarna Polskiej Akademii Nauk.
6. Światowa Rada Pokoju uchwaliła w Berlinie zwołać Kongres Narodów w Obronie Pokoju oraz przyjęła szereg doniosłych rezolucji.
9. II Konferencja SED rzuca hasło budowy socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej.
15. Trójka murarska Kapuśniaka, wykonując zobowiązania przedzlotowe ułożyła 28.022 cegieł w ciągu 8 godzin.
18. Bolesław Bierut wygłosił w Sejmie przemówienie o projekcie Konstytucji.
19. ZMP obejmuje szefostwo nad wojskami lotniczymi.
20. Rozpoczął się w Warszawie Zlot Młodych Przodowników — budowniczych Polski Ludowej.
21. Lud Iranu obalił proimperialistyczny rząd Ghawama.
22. Sejm uchwalił Konstytucję. Ślubowanie młodzieży i wspaniała defilada na nowym placu Konstytucji na MDM (na zdjęciu) uroczyście oddanym do użytku. Przyznanie nagród państwowych licznym artystom i naukowcom.
23. Wojskowy zamach stanu w Egipcie, popierany przez USA.

*

SIERPIEŃ

1. Sejm Ustawodawczy uchwaleniem ordynacji wyborczej zakończył swą pięcioletnią działalność.
3. Zakończenie Olimpiady w Helsinkach, która przyniosła wspaniały sukces drużynie radzieckiej. (Na zdjęciu: fragment biegu).
9. Ludność Belgii protestuje przeciw polityce wojennej rządu. Manifestacje obejmują wojsko.
20. Komitet Centralny WKP(b) zwołał na 5 października XIX Zjazd WKP(b). Zostają opublikowane dane o gigantycznym piątym planie 5-letnim.
21. Prasa donosi, że w Nowej Hucie rozpoczęła się budowa wielkich pieców.
30. Ogólnopolska Konferencja Frontu Narodowego powołuje komitet wyborczy z Bolesławem Bierutem na czele.

*

WRZESIEŃ

1. Uroczystości w 70 rocznicę „Proletariatu".
6. Ogłoszenie programu wyborczego Frontu Narodowego — programu każdego Polaka.
7. Bolesław Bierut przemawia w Krakowie na ogólnopolskich dożynkach do 100 tysięcy chłopów.
8. Rozpoczyna się współzawodnictwo pracy dla poparcia programu wyborczego Frontu Narodowego i na cześć XIX Zjazdu WKP(b).
13. Cementownia w Wierzbicy rozpoczęła produkcję.
15. Wizyta ministra Czou En-laja w Moskwie zakończyła się podpisaniem doniosłych porozumień radziecko-chińskich.
18. Masy pracujące Polski wysuwają kandydatów do Sejmu. Pierwszym kandydatem narodu — Bolesław Bierut. Także Wojsko Ludowe bierze udział w akcji przedwyborczej. (Na zdjęciu: spotkanie kandydata na posła, komandora ppor. Studzińskiego z marynarzami Wybrzeża).
19. Pod naciskiem mas pracujących przewodniczący Bundestagu przyjął delegację Izby Ludowej NRD, która przekazała propozycje w sprawie zjednoczenia Niemiec.
21. Kongres Ziem Odzyskanych we Wrocławiu.
22. Sąd wydał wyrok w procesie morderców Stefana Martyki.

*

PAŹDZIERNIK

2. Kongres Pokoju narodów Azji i strefy Pacyfiku w Pekinie.
3. Opublikowanie dzieła Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR".
5. Otwarcie historycznego XIX Zjazdu WKP(b).
7. Bolesław Bierut witając XIX Zjazd zapewnił, że na naszym posterunku zrobimy wszystko dla umocnienia całego obozu pokoju i socjalizmu.
8. Na Korei Amerykanie jednostronną decyzją przerwali rozmowy rozejmowe.
10. Apel Zarządu Głównego ZMP o pionierski zaciąg młodzieży.
14. Józef Stalin (na zdjęciu) przemawiał wśród nieopisanego entuzjazmu do delegatów na XIX Zjazd KPZR i przedstawicieli bratnich partii z 44 krajów.
22. Iran zrywa stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią.
26. Wybory do Sejmu stają się wspaniałą manifestacją jedności narodu.

*

LISTOPAD

4. Delegacja KC PZPR złożyła w Warszawie na wielkiej naradzie sprawozdanie z XIX Zjazdu.
5. Ogłoszono o wyborze Eisenhowera na stanowisko prezydenta USA.
7. Narody ZSRR i całego świata obchodziły uroczyście 35 rocznicę Rewolucji Październikowej. W Polsce rozpoczął się Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.
8. Międzynarodowa Konferencja w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.
18. Zgon wybitnego poety francuskiego Paula Eluarda.
20. Otwarcie Sejmu. Bolesław Bierut Prezesem Rady Ministrów. (Na zdjęciu: posłowie owacyjnie witają Bolesława Bieruta. Obok Marszałek Polski Konstanty Rokossowski).
22. Sejm uchwalił ustawę o amnestii.
23. Delegacja radziecka w ONZ domaga się natychmiastowego przerwania ognia na Korei. USA odmawiają.
24. Już pięć kopalń węgla wykonało plan roczny.
25. Rząd Pinay'a zamyka postępowe pisma polskie we Francji.
27. Sąd w Pradze wydał wyrok na uczestników antypaństwowego spisku z Rudolfem Slanskym na czele.
30. II Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju.

*

GRUDZIEŃ

1. Komunikat o wykryciu organizacji szpiegowskiej, która usadowiła się na terenie krakowskiej Kurii Arcybiskupiej.
2. IV Wszechzwiązkowa Konferencja Obrońców Pokoju w Moskwie rozpoczęła obrady.
3. W przeddzień Święta Górniczego oddana została do użytku nowa kopalnia węgla „Ziemowit".
5. Adenauer był zmuszony ponownie odroczyć ratyfikację podpisanych jeszcze w maju układów wojennych.
7. W Warszawie zakończyły się obrady IV Krajowego Zjazdu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. TPP-R liczy obecnie 4,5 miliona członków.
12. KONGRES NARODÓW w obronie pokoju obraduje w Wiedniu.

*

Pogadanka tygodniowa MARII ZIENTAROWEJ



MŁODA MATKA

Niektóre matki zastanawiają się nad tajemniczym miękkim miejscem na głowie dziecka. Gdy dziecko się rodzi, kości, które tworzą górną część jego czaszki, nie są jeszcze zrośnięte i pozostawiają między sobą przestrzenie, osłonięte pod skórą jeszcze i mocną membraną, stanowiącą dobre zabezpieczenie. Są to t. zw. ciemiączka, z których największym i przede wszystkim zwracającym uwagę jest ciemiączko przednie — na środku główki. Bywa ono różnych rozmiarów, u niektórych niemowląt jest dosyć duże. Z biegiem czasu rozmiary ciemiączka się zmniejszają, aż wreszcie ciemiączko zarasta, u niektórych dzieci jeszcze przed końcem pierwszego roku życia, przeciętnie jednak między 15 a 18 miesiącem.

Nie należy obawiać się dokładnego zmywania główki nad ciemiączkiem, bo przy delikatnym postępowaniu nie stanie się dziecku przy tym żadna krzywda. Obserwacja zaś zmniejszania się ciemiączka ważna jest dla matki o tyle, że brak tendencji do zmniejszania się, lub nawet powiększanie się ciemiączka wraz ze wzrostem główki występuje u dzieci z objawami krzywicy. Przeważnie też u dzieci z krzywicą ciemiączko zarasta dopiero pod koniec 2 roku życia a nawet i później.

Przejdźmy teraz do sprawy ubierania i nakrywania niemowlęcia. Matkom na ogół wydaje się, że im cieplej dziecko jest nakryte czy ubrane, tym lepiej dla jego zdrowia. Największym lękiem każdej matki jest „przeziębienie". A tymczasem jak wspomniałam już w jednej z moich poprzednich pogadanek, przegrzanie jest równie groźne, a może nawet groźniejsze, znacznie bowiem częstsze. Niemowlę, które przy urodzeniu miało normalną wagę, samo utrzymuje normalną temperaturę ciała i nie powinno być ani zbyt ciepło odziane ani nakryte. W pokoju o średniej temperaturze (18—20°C) dziecku wystarczą dwie lekkie wełniane kołderki. Latem, w czasie upałów, wystarczy jedna. Pamiętajmy przy tym, że tłuszcz podskórny grzeje równie dobrze jak odzienie. Dziecko tęgie powinno być lżej odziane od dziecka szczupłego. Ciało dziecka zbyt ciepło odzianego traci zdolność przystosowywania się w sposób naturalny do zmian temperatury, traci odporność na przeziębienia i w rezultacie łatwiej się przeziębia od dziecka odzianego racjonalnie. Nie należy przejmować się tym, że rączki dziecka są chłodne, gdy jest ono odpowiednio ubrane. Najlepiej dotknąć jego nóżek lub karku. Jeżeli chodzi o niemowlę, to najlepszym sprawdzianem jest kolor policzków. Dziecko zmarznięte blednie i zwykle zaczyna płakać.

Jest rzeczą ogromnie ważną, by niemowlę pewną część dnia spędzało na świeżym powietrzu. Wiem, że jest to sprawa często trudna do przeprowadzenia. Po pierwszym miesiącu życia zdrowe dziecko powinno być od 2 do 3 godzin na powietrzu, pod warunkiem że nie pada deszcz, że nie ma mrozu większego niż —4° lub ostrego wiatru. Jeżeli pierwsze „spacery" dziecka przypadają w okresie jesieni, zimy, lub wczesnej wiosny, trzeba dziecko stopniowo przyzwyczajać do pobytu na świeżym, zimnym powietrzu. Toteż pierwszy spacer powinien trwać około 20 minut, następne coraz dłużej, aż do 2—3 godzin.

Na wsi sprawa „spaceru" jest prosta. Wystarczy dziecko w koszyku, czy wózku wystawić przed dom, najlepiej w miejscu ochronionym od wiatru. W mieście, jeżeli mamy balkon lub gdy przy domu znajduje się ogródek, można zrobić to samo. Jeżeli natomiast mieszkamy w zwykłej kamienicy miejskiej i nie mamy balkonu, to sprawa oczywiście jest trudniejsza. Jeżeli matka może znaleźć czas to powinna bezwzględnie wychodzić z dzieckiem na spacer, do parku. Jeżeli absolutnie nie ma na to czasu ani nikogo w rodzinie, kto mógłby ją wyręczyć, powinna przynajmniej postawić łóżeczko dziecka za dnia pod oknem, okno szeroko otworzyć, nakryć dziecku główkę czapeczką, ubrać je tak jak na spacer i zostawić je tak na 2—3 godziny, póki na dworze jest widno.

Dzieci, które mają dosyć świeżego powietrza i nie są przegrzane, są zwykle zdrowe, odporne na przeziębienia i różne dolegliwości, odznaczają się rumianymi policzkami i dobrym humorem.

Znam matki, które same niechętnie wychodzą na spacery, a szczególnie zimą i znam niemowlęta, które po kilka miesięcy w ogóle nie bywają na świeżym powietrzu. Można je poznać na pierwszy rzut oka. Są blade, nalane, łatwo się pocą, często płaczą i grymaszą.

Bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju dziecka jest słońce. Pewna część jego promieni, promienie ultrafioletowe, padając na skórę wytwarzają bezpośrednio pod jej powierzchnią witaminę D, ową bardzo ważną witaminę, która, jak już wiemy, zapobiega krzywicy. Uczeni przypuszczają, że promienie słoneczne mają w ogóle bardzo dodatni wpływ na rozwój organizmu dziecka, choć nie zostało to jeszcze dokładnie zbadane. Można więc śmiało powiedzieć, że należy dziecko stanowczo wystawiać na słońce. Musimy tu jednak zachować dużą ostrożność. Zbyt długie przebywanie na słońcu jest szkodliwe, szczególnie w okresie letnim, gdy promienie słoneczne bardzo silnie przygrzewają.

Najlepiej nagrzewać dziecko na słońcu w porze na jedną do półtora godziny przed astronomicznym południem. Zaczynamy od nóżek niemowlęcia, resztę ciała trzymając w cieniu. Dwie minuty na pierwszy raz zupełnie wystarczą. Powoli można powiększyć powierzchnię ciała wystawioną na słońce i przedłużać czas trwania kąpieli słonecznej.

Za każdym razem przedłużamy kąpiel słoneczną o dwie minuty, aż dochodzimy do pół godziny. Dłużej nie radziłabym trzymać niemowlęcia na słońcu. Główkę należy osłonić, szczególnie, gdy nie ma na niej jeszcze włosów i nigdy nie należy kłaść dziecka twarzą do słońca, gdyż jest to szkodliwe dla oczu. W czasie bardzo intensywnych upałów, należy unikać bezpośrednich promieni słonecznych, gdyż mogą one spowodować oparzenie. Wystarczy wtedy dać dziecku tak zwaną kąpiel powietrzną, czyli po prostu rozebrać je i położyć na kocu pod cienistym drzewem. Gdy dziecko zaczyna raczkować i samodzielnie się poruszać po plaży czy łące, należy pamiętać zawsze o tym, by miało osłoniętą główkę.



POMYSŁOWOŚĆ

W nast. numerze przeczytacie: o śnie niemowlęcia, o huśtaniu i noszeniu na rękach i o dzieciach „nerwowych". Naszych pogadanek dla młodej matki szukajcie zawsze na stronie 14!

LODOWA SZTUKA

Śnieg pada każdej zimy. Może dlatego właśnie, że jesteśmy tak do niego przyzwyczajeni — mało zwracamy nań uwagi. A szkoda... Gdybyśmy spojrzeli na śnieg „uzbrojonym" okiem dostrzeglibyśmy całe piękno lodowych kryształków, przybierających nieraz fantastyczne formy. Wprawdzie płatki śniegu „obowiązuje" przy powstawaniu surowy kanon budowy regularnego sześcioboku lub gwiazdy sześcioramiennej — jednak w tych ramach istnieje niezliczona ilość wariantów. Spójrzcie zresztą sami na te kilka przykładów. Tak wygląda „sztuka lodowa" pod mikroskopem.

Nowość

NASZE ZOO — ZBIERAJCIE ZWIERZĘTA

STAŁY KONKURS

Polski Monopol Loteryjny ogłasza dla naszych Czytelników STAŁY KONKURS p. t. „Zbierajcie zwierzęta"

CO MIESIĄC NAGRODA: ROWER

W każdym numerze „Przekroju", poczynając od numeru bieżącego, będzie ukazywał się jeden rysunek z cyklu **„ZBIERAJCIE ZWIERZĘTA"**. Rysunki te będą zaopatrzone kolejnymi numerami. Konkurs polega na tym, aby przesłać do

POLSKIEGO MONOPOLU LOTERYJNEGO WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 44

pięć różnych, jednak kolejnych rysunków wyciętych z „Przekroju", z cyklu „Zbierajcie zwierzęta". Oczywiście do rysunków należy załączyć kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem wysyłającego. UWAGA: na kopercie należy napisać słowo K O N K U R S.

Wszystkie koperty, które nadejdą do ostatniego dnia danego miesiąca będą wrzucane do koła loteryjnego. Pierwszego dnia każdego miesiąca (jeśli pierwszy wypadnie w niedzielę, to dnia następnego), odbywać się będzie w Warszawie przy ul. Żurawiej 44 **PUBLICZNE** losowanie roweru.

Z koła wyciągnięta zostanie jedna koperta. Jeśli znajdzie się w niej pięć różnych kolejnych rysunków zgodnie z warunkami konkursu, będzie wysyłającemu przyznany rower. W przeciwnym przypadku losowanie zostanie powtórzone.

Przez pięć kolejnych różnych rysunków należy rozumieć rysunki o kolejnych numerach. Ale jest rzeczą obojętną, od którego numeru wysyłający zacznie. Można więc np. nadsyłać rysunki: 1, 2, 3, 4 i 5, albo serię rysunków 2, 3, 4, 5 i 6, albo też serię rysunków 6, 7, 8, 9 i 10 itd. Każdy Czytelnik może wysyłać dowolną ilość seryjek i dowolną ilość razy. Jednakże każda koperta nadesłana **bierze udział w losowaniu tylko jeden raz.**



Co miesiąc rower! Kto przyśle 5 kolejnych obrazków zwierząt (poczynając od dowolnego numeru), ten bierze udział w najbliższym miesięcznym losowaniu roweru. Wytnij i prześlij 5 obrazków: Polski Monopol Loteryjny, Warszawa, Żurawia 44. Na kopercie napisz słowo „KONKURS".

Wyniki każdego losowania będą podawane w „Przekroju". Pierwsze losowanie odbędzie się 2 lutego 53.

Dzisiejszy odcinek to nie kronika nieszczęśliwych wypadków, to spostrzeżenia i doświadczenia kierowców i... przechodniów. Jest bowiem pewnego rodzaju antagonizm między kierowcami, a przechodniami. Kierowca mówi prawie zawsze: „Przechodnie nie umieją chodzić po jezdni". A przechodnie znów stawiają zarzuty: „Kierowcy jeżdżą jak wariaci". Zanim spróbujemy sami ocenić kto jest winny, posłuchajmy sprawiedliwie jednych i drugich.



LUDZIE CHODZĄCY PIECHOTĄ wyrzekają:

▲ Samochody jeżdżą za szybko. Gdy chcemy przejść przez jezdnię widzimy samochód daleko, a za chwilę jest już przy nas i musimy przed nim uciekać.

▲ Nigdy nie mamy pewności, że nie zostaniemy przejechani przy wsiadaniu do tramwaju.

▲ Nie szanują one naszych nerwów i naszego zamyślenia. No to co, że czasem zejdziemy na jezdnię, zapomniawszy się oglądnąć na prawo i lewo? Mogą całkiem zwolnić lub nawet zatrzymać się przed nami. Nic im się nie stanie z tego powodu.

▲ Samochody, skręcające na skrzyżowaniu w prawo pchają się w nas, którzy mamy właśnie dozwolone przejście przez jezdnię.

▲ Często wyprzedzają tramwaj na przystanku, wyjeżdżając na środek ulicy i narażając na przejechanie nas, którzyśmy wysiedli właśnie z tramwaju i przechodzimy przez jezdnię.

▲ Samochody są bez litości nie tylko dla nas, ale dla naszych płaszczy i ubrań. Gdy na jezdni są kałuże, wjeżdżają w nie z impetem, ochlapując wszystkich naokoło.

KIEROWCY ZAŚ SKARŻĄ SIĘ uporczywie:

■ Przechodnie przekraczają jezdnię poza przejściami dla pieszych, w miejscach, w których my jedynie właśnie możemy jechać szybciej.

● Wchodzą na jezdnię specjalnie po to, aby wpaść pod samochód, jakby im życie było niemiłe i nieprzytomnie pchają się pod samochód. Zmuszają nas do gwałtownego hamowania, które niszczy hamulce i naraża nas na najechanie z tyłu przez inny wóz.

■ Nie rozumieją, że samochód jest po to, aby przewozić ludzi czy towary SZYBKO z miejsca na miejsce i jeśli co chwila będzie się zatrzymywał przed „zamyślonymi", traci swoją wartość jako taki.

■ Ludzie chodzący piechotą myślą, że zawsze zdążą uciec przed samochodem, nawet wtedy, kiedy wcale przed nim nie uciekają. Muszą oni zrozumieć, że ta zabawa denerwuje nas znacznie bardziej niż ich.

■ Wydawałoby się czasem, że ludzie chodzący piechotą czują się już zupełnie dobrze na chodniku, gdy nagle zeskakują zeń gwałtownie i zaczynają wędrówkę wzdłuż krawężnika lub skośnie przechodząc jezdnię.

*

Jeżeli po wysłuchaniu tego wszystkiego mamy odpowiedzieć na pytanie JAK UNIKAĆ WYPADKÓW, to zdajecie sobie sprawę z tego w jak trudnym znajdujemy się położeniu, aby nie narazić się jednym lub drugim. Ale spróbujemy:

● Samochody są po to, aby jeździć szybko. Przechodnie muszą to zrozumieć i nie utrudniać im tego. Kierowca jednak powinien zrozumieć, że jadąc szybko musi całkowicie panować nad swoim wozem. Gdy najedzie on na kogoś kto porusza się wolniej, w 90% będzie to ocenione jako **jego wina**, za wyjątkiem, jeśli przechodzień na kilka metrów przed samochodem zmieni nagle kierunek swego marszu i „zaatakuje" wóz.

● Kierowca patrzy w mieście „środkiem oka" na jezdnię, „kątami" zaś na chodniki, wypatrując takich, którzy „czają się do skoku" na jezdnię. **Skręcając w prawo na skrzyżowaniu** powinien zachowywać się tak uprzejmie jak pieszy przepychający się przez ogonek na drugą stronę. Przechodnie bowiem mają wtedy pierwszeństwo.

● Ludzie chodzący piechotą muszą zrozumieć, że znalazłszy się na jezdni, są w gościnie. Nie powinni też gościny tej nadużywać i powinni przechodzić przez jezdnię tylko w miejscach przejść dla pieszych. W innych miejscach są niepożądanymi gośćmi. Domem dla nich jest chodnik. Myślcie jak najwięcej, ale na chodniku; na jezdni obserwujcie i bądźcie uważni. **Jezdnia jest przede wszystkim dla pojazdów.**

A teraz kierowcy i przechodnie przeczytajcie jeszcze raz zarzuty stron przeciwnych i pomyślcie, że jednak nie wiele potrzeba, aby Wasze nieporozumienia zamienić w przyjazne współżycie.

A więc uwaga kierowcy!

Prowadząc wasz wóz po mieście, pamiętajcie, aby:

1. Nie przyklejać nogi do pedału gazu. Musi ona w odpowiedniej chwili znaleźć się błyskawicznie na hamulcu.
2. Zwalniać przed zakrętami do szybkości bardzo wolno idącego przechodnia (tak!).
3. Patrzeć uważnie na jezdnię lecz i na chodniki!
4. Nie myśleć o czym innym i nie prowadzić ożywionej rozmowy.
5. Nie wolno wam pod żadnym pozorem **w czasie pracy ani przed nią**, pić alkoholu (piwa też). Ani jednej kropli.
6. Szybkość waszego samochodu powinna być określona — nie mówiąc już o przepisach — waszą możliwością panowania nad nim.

W następnym odcinku: o wypadkach na szosie.



— Tak, jeździć samochodem nauczyłem się z „Przekroju"...



Podaję krótkie fragmenty moich prac, które niebawem ukażą się na półkach księgarskich.

OPOWIEŚĆ MORSKA

Wciągnął obersztangę[1]) na bajer. Blaufunda zafalowała lekko na wasermordzie[2]). Spojrzał niespokojnie na niebo: od północy ciągnęły groźne, postrzępione kalabraki. Z trudem zacupował unterklopsy[3]) do wypselkufy, ale mimo to bariertrapsa przechylała się niebezpiecznie.

Kołyszącym się krokiem podszedł cyper.

— Trzeba przymajdać[4]) greps do lufklempy[5]) — rzekł stanowczo.

[1]) Obersztanga — bryklapa z ruchobachrakiem.
[2]) Wasermorda — duża obersztanga.
[3]) Unterklopsy — klopsy, które się zacupowuje do wypselkufy.
[4]) Przymajdać — popularne wyrażenie marynarskie.
[5]) Lufklempa — rodzaj klemplufy.

OPOWIEŚĆ NARCIARSKA

Przypiął narty. Były to nowoczesne pinczery z ulepszonymi hapsami.

Odepchnął się i zaczął zjeżdżać piękną roladą. Nabrał pędu, przeskoczył przez niedużą grumpę, opanowanym[1]) purgenem okrążył oblodzoną gołdę i klasycznym klipsem ześliznął się w stronę lasu, zataczając lekko regularne pipsztaki.

[1]) Opanowany — wyćwiczony.

OPOWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Posiedzeńcy ukrzesłowali się. Zebranił zagajeniec:

— Obywatele, jeśli podaniowonosiec racjonuje, to nie wolno go biurokraczyć. Każdego zaurzędowanego u nas instytucjonalnie brakobumelantoroba będziemy zmuszeni odetatować! Szybkie załatwiactwo petentujących, to środek uwarunkowujący poprawozaistnienie rzeczostanu. Następni problemostawiacy odreferowią tu inne nasze potrzebołączki chwilobieżące, przyczem zapotrzebujemy streszczactwa, czym samym zamożliwiejemy przystąpienie do skróciеństwa niniejszego posiedzebrania.

Stefania Grodzieńska

Bracia Rojek ROZMOWY z DR. K.

Podchodziliśmy kolejno do telefonu:

— Panie doktorze, mam katar.

— Panie doktorze, zaczynam silnie kaszleć.

— Panie doktorze, odczuwam bóle mięśni.

— Panie doktorze, boli mnie dół brzucha.

— A najzabawniejsze, że wszystkim nam wydaje się, że te nasze dolegliwości powstały wskutek przeziębienia...

— Samo przeziębienie chorobą nie jest — rozległ się w słuchawce głos doktora K. — jest natomiast czynnikiem usposabiającym do powstawania różnego typu schorzeń, m. in. tych, które panowie podaliście. Proszę posłuchać:

Człowiek jest przystosowany do znoszenia zmian temperatury w dość szerokich granicach, bo około 100° C. Są ludzie żyjący przez większą część roku w temperaturze zbliżonej do minus 50°, inni znowu przebywają codziennie i pracują w temperaturze dochodzącej do plus 50°. Przystosowanie do zmienionej temperatury czyli aklimatyzacja wymaga oczywiście pewnego czasu.

Od naszej zdolności szybkiego reagowania na zmiany temperatury otoczenia zależy nasza wrażliwość na przeziębienie. Zimno, działając na kończyny lub odsłonięte czy niedostatecznie osłonięte części ciała, wywołuje pewien uraz termiczny. Następstwem tego urazu są zmiany w rozmieszczeniu krwi w ustroju, co pociąga za sobą spadek odporności w szeregu miejsc. Ten chwilowy nawet spadek odporności wystarcza już do wywołania schorzenia zakaźnego w miejscach, gdzie stale spotykamy spore ilości bakterii (np. błona śluzowa jamy nosowej, błona śluzowa oskrzeli, migdałki).

— To znaczy, że wszyscy bez wyjątku skazani jesteśmy na przeziębianie się...

— Nie! U ludzi przystosowanych do szybkiego reagowania na zmiany temperatury otoczenia drogą odpowiednich odruchów, niemal momentalnie następuje wyrównanie krążenia, zaburzonego chwilowo przez oziębienie, i nie powstają okoliczności korzystne dla bakterii. Np. leśnicy lub pracownicy przebywający przez dłuższy czas w lesie lub na polu, narażeni nieraz na bardzo silne działanie wpływów atmosferycznych, przeziębiają się rzadko.

— Niestety, nikt z nas nie jest leśnikiem...

— Toteż panowie, jako ludzie pracujący w równomiernej temperaturze pokojowej, jesteście narażeni znacznie bardziej na możliwość przeziębienia. Musicie więc dbać o to, by skóra wasza momentalnie reagowała na zmiany temperatury otoczenia. Osiągamy to przez szereg zabiegów zwanych hartowaniem. Pomijając sposoby hartowania wymagające lekarskiego dozoru, najprościej możemy się zahartować przebywając codziennie przez dłuższy czas na powietrzu bez względu na pogodę. Znakomitym sposobem hartowania się jest regularne codzienne chodzenie na dłuższy spacer.

— Jak tylko nam się polepszy, obiecujemy to robić.

— Hartują nas również kąpiele powietrzne. Po prostu spacerujemy przez parę minut rano i wieczorem w negliżu po pokoju a następnie szybko nacieramy całe ciało frotowym ręcznikiem, aż do zaróżowienia skóry. Przede wszystkim jednak musimy starannie leczyć chroniczne stany zapalne błony śluzowej nosa, tchawicy, oskrzeli, by nie dopuszczać do rozwoju na tych błonach większej ilości chorobotwórczych bakterii. Musimy również sami zapobiegać roznoszeniu bakterii chorobotwórczych, a więc w wypadku np. kichania...

— Wiemy, wiemy! Trzeba zasłonić nos chusteczką.

— Tak jest. Chusteczkę zmieniamy często.

— Całujemy panu doktorowi rączki...

— O, właśnie, cmok-nonsens jest również źródłem szeregu zakażeń!

— Niech pan doktór na nas nie krzyczy, to było powiedziane symbolicznie. A teraz poprosimy o parę recept na schorzenia wywołane przeziębieniem...

— Ciepłe łóżko. Poty. Jeśli bolą mięśnie — suchy gorący okład. Robimy go z czystego piasku ogrzanego na patelni i wsypanego do woreczka. Może być poduszka elektryczna. Przy silnym wydzielaniu z nosa i z oskrzeli, zmniejszyć ilość pitych płynów. Pomagają również bańki. Stawiamy ich od 20—30 głównie na plecy i boki klatki piersiowej. Wskazane jest również picie herbatki z rumianku lub bzu. Zażyć aspirynę. Alkoholu tak chętnie przez niektórych stosowanego, absolutnie nie zalecam.

— Dziękujemy panu doktorowi i życzymy przyjemnych Świąt.

Bracia Rojek



„SZCZEGÓLNE" *upodobanie* WIKTORA HUGO

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno wpadła mi w ręce osławiona książka księdza Pirożyńskiego „Co czytać". Dla tych, którym nazwisko to nic nie mówi parę słów wyjaśnienia. Otóż ks. Pirożyński, redemptorysta, wydał 20 lat temu „dzieło" zawierające jego (zaaprobowane przez cenzurę duchowną) opinie o „szkodliwych" i „budujących" książkach i autorach całego świata i wszystkich epok. Tadeusz Boy-Żeleński przedrukował wówczas w świetnych swych felietonach szereg tych opinii, będących dokumentem nieprawdopodobnego wstecznictwa, obskurantyzmu i faryzeuszostwa. W ten sposób sprawa ta stała się głośna.

W związku z zakończeniem przez „Przekrój" druku „Nędzników", pozwalam sobie podać opinię ks. Pirożyńskiego o Wiktorze Hugo (nie przedrukowaną przez Boy'a).

„Hugo ma szczególne upodobanie do osobników znajdujących się na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Lubi ich wyposażać w piękne uczucia i idealizować wbrew rzeczywistości. Takim jest Jean Valjean, bohater powieści „Nędznicy" napisanej w duchu socjalistycznym (potępiona dekretem Sancti Officii dnia 20. VI. 1864)".

Jak wiadomo z Ewangelii z tym samym zarzutem „szczególnego upodobania" do osobników znajdujących się na najniższym szczeblu drabiny społecznej, spotykali się pierwsi chrześcijanie.

Opinia ks. Pirożyńskiego o Wiktorze Hugo opiera się na autorytecie watykańskiego „indeksu ksiąg zakazanych", na którym prócz „Nędzników" znajduje się również „Dzwonnik z Notre Dame". Jest rzeczą mało znaną, że na tym indeksie dzieł, których pod karami kościelnymi nie wolno czytać katolikom znajdują się m. in. **wszystkie książki Balzaca, Anatola France'a, Heinego, Stendhala, Zoli, Flauberta.** W ten sposób obskurantyzm watykańskich wsteczników pragnąłby pozbawić kulturę światową dorobku najwybitniejszych twórców. Jest rzeczą charakterystyczną, że jedyne dziś państwo, w którym zakaz rozpowszechniania dzieł znajdujących się na indeksie jest przestrzegany, to **faszystowska Hiszpania.**

J. Kalk., W-wa

NARTY *przyszły z* GEOGRAFII...

Do Redakcji „Przekroju"!

W związku z t. zw. „pełnią sezonu" warto zastanowić się, skąd właściwie pochodzi wyraz „narty".

Gdy pojawiły się one u nas pod koniec XIX wieku jako modny sport zwano je ze skandynawska „ski" (nazwa ta utrzymała się zresztą we wszystkich językach zachodnio - europejskich). Górale nazywali je zaś łyżwicami. Potem dopiero znany sportowiec krakowski Jan Fischer przywrócił im starą słowiańską nazwę „narty".

W gwarze podhalańskiej „nart" to podbicie czyli górna część stopy. W żywieckim i cieszyńskim nazywają tak przyszwę przedniej części cholewy.

Michał Dudziński w wydanym w 1776 roku „Zbiorze rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia języka" pisał, że narty są to „kośle, łyże do ślizgania się po ledzie". Kośle oznaczało przedmiot zakrzywiony (porównaj: kosa, koślawy). A Linde w swym Słowniku Języka Polskiego pisze: „kośle, narzędzie na nogi do ślizgania się i biegania po lodzie". A więc i Dudziński i Linde nie mieli tu na myśli właściwych nart do śniegu, ale łyżwy do lodu.

Słowo nart lub narty spotykamy często jako nazwę osiedla, pastwiska, wsi itd. Okazuje się także, że najczęściej tego rodzaju nazwa miejscowości pochodzi od podłużnego kształtu. Według Długosza np., we wsi Piaski Wielkie, między Krakowem a Wieliczką istniał las zwany Nart. Pozostałości tego lasu ciągną się długim wąskim pasmem ze wschodu ku zachodowi. W powiecie kolbuszowskim istnieje Nowy i Stary Nart, we włocławskim Duże i Małe Narty. Na Śląsku w powiecie Góra, miejscowość Narty wymieniano już w 1310 r. Wraz z polskim osadnictwem Narty pojawiły się w kilku powiatach litewskich.

W swej pracy filologicznej z r. 1929 znawczyni sanskrytu, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Helena Willman-Grabowska podaje, że w języku staroindyjskim (który był podstawą języków europejskich) słowo „narta" oznacza taniec, a „nartaka" tancerza lub aktora. Taniec staroindyjski to posuwanie się w przód, jak przy mazurze czy polonezie.

Wynika stąd, że narty określają coś podłużnego równocześnie zaś coś poruszającego się ku przodowi. Cechy zgadzają się, więc chyba z tych właśnie źródeł powstało określenie ulubionego zimowego sportu.

Dr T. K., Kraków





Skrzynka odpowiedzi

DLA WSZYSTKICH NASZYCH czytelników i przyjaciół mamy dziś kilka ważnych informacji:

1. Zwracamy Waszą uwagę na nasz KONKURS ŚWIĄTECZNY i na piękne NAGRODY. Prosimy Was o wzięcie w nim udziału. Może kilka obrazków jest trochę trudniejszych, ale nie ma za to w konkursie żadnych „podchwytek". Przeczytajcie tylko dobrze warunki!

2. Interesującą nowością dla Was będzie STAŁY KONKURS Polskiego Monopolu Loteryjnego na łamach „Przekroju". Tutaj szczególnie uważnie przeczytajcie warunki konkursu. Dają one możliwość wysyłania różnych kombinacji obrazków. Co miesiąc będzie do wygrania ROWER. Na listach do PML-u (Warszawa, ul. Żurawia 44) nie zapominajcie dopisywać słowa „Konkurs".

3. W drugiej połowie stycznia lub z początkiem lutego rozpoczynamy druk opowieści Marii Jarochowskiej „Trudne serca". Czytaliście w „Przekroju" tejże autorki „Buraczane liście". Sądzimy więc, że wszelka reklama jest zbędna. Możemy Wam jednak zdradzić, że „Serca" czyta się jednym tchem. Szczegóły podamy Wam wkrótce.

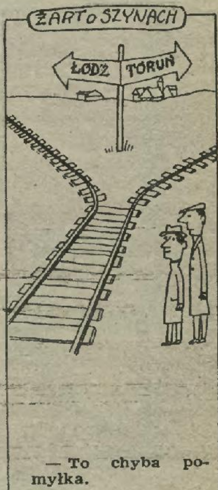


ZNAKOMITY reżyser włoski Giuseppe de Santis powiedział mi dwa lata temu, że przygotowuje film o solidarności biedoty wiejskiej w walce z kułakiem-wyzyskiwaczem.

Obecnie film ten wchodzi na nasze ekrany. Jego tytuł: „Nie ma pokoju pod oliwkami". A oto zarys fabuły: Pasterz Domenico zostaje bezczelnie okradziony przez kułaka. Gdy próbuje dochodzić swej własności, sterroryzowani przez wiejskiego bogacza świadkowie wypowiadają się na jego niekorzyść. Kułak dzięki temu zagarnia wszystkie pastwiska i podnosi czynsz dzierżawcom. Wówczas dopiero pasterze rozpoznają w nim swego wroga i na rewizji procesu postanawiają solidarnie zeznawać na korzyść Domenico.

Film odznacza się doskonałą grą Ralfa Vallone, Marii Gracii Francii i Lucilli Bose (na zdjęciu). Ujemną jego stroną jest nieznośna poza fotograficzna, prowadząca do nieuzasadnionych łamańców w ustawianiu aktorów.

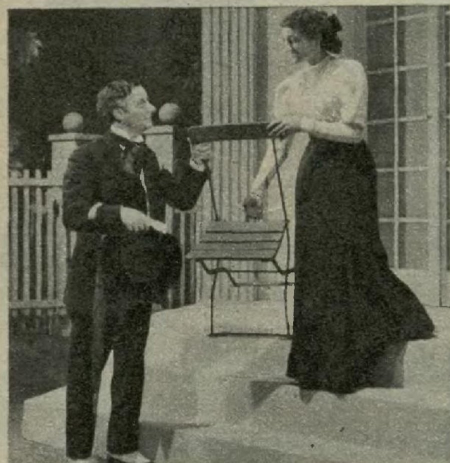
Buk.



— To chyba pomyłka.

TEATR

Zdjęcia z wrocławskiego spektaklu „Profesji pani Warreń" Shawa. Po prawej: Irena Eichlerówna (pani Warren). U dołu: Halina Dzieduszycka (Wiwia) i Tadeusz Kalinowski (Praed). — Fot. E. Hartwig i Z. Mozer



Cały Wrocław jest pod wrażeniem doskonałej gry **Ireny Eichlerówny, występującej w Teatrze Polskim w swej znakomitej kreacji — pani Warren. Obok Eichlerówny wyróżniają się: Halina Dzieduszycka i Renata Fijałkowska (dwie bardzo dobre Wiwie). Reżyseria Horzycy jest przeniesieniem na scenę wrocławską jego inscenizacji warszawskiej**

DEMOKRATYCZNY SAVOIR VIVRE W ODCINKACH

opracował: Jan Kamyczek

ZENON M. w W-wie. „Po której stronie towarzyszącej nam niewiasty siadamy w kinie lub w teatrze?" — Wchodząc do krzeseł, kobieta zwykle idzie przodem i zajmuje dalsze z dwóch miejsc, a mężczyzna siada na bliższym. Czasem wypada to po lewej ręce kobiety, a czasem po prawej, co nie ma większego znaczenia. Natomiast jeśli jedno z miejsc jest czymś upośledzone w stosunku do drugiego (przy samej ścianie, za kolumną, za wyjątkowo dużym i tęgim widzem), grzeczność nakazuje mężczyźnie zająć to gorsze miejsce, lepsze pozostawiając kobiecie. „Czy mężczyznę rudego (lub prawie rudego) można nazwać przystojnym?" — Oczywiście! A w każdym razie maść ta, stosunkowo rzadka, nadaje korzystne piętno oryginalności.

BASIA w Ostrowcu. „Czy będąc na zabawie z młodzieńcem, który w ogóle nie tańczy, trzeba dotrzymywać mu towarzystwa, czy też wypada tańczyć z innymi?" — Pół na pół. Jeden taniec „z innymi", jedna rozmowa z nietańczącym partnerem, na zmianę. A swoją drogą, warto by go nauczyć chociaż tańców łatwych a powolnych.

H. F. w Kostuchnie. „Istnieje pogląd, że będąc dobrym mężem, nie można być równocześnie dobrym synem. Czy to słuszne?" — Wyznajemy pogląd przeciwny. Człowiek pełen żywych afektów familijnych i sumienny w rodzinnych obowiązkach, będzie zarówno dobrym synem, jak i dobrym mężem. A człowiek, który nie wyrobił w sobie tych ważnych zalet, z obu ról nieszczególnie się wywiąże.

W. K. w Poznaniu. — Jest wprawdzie niemądry przesąd, iż ofiarowanie chustki do nosa wróży zerwanie przyjaźni (że niby chustka, to łzy), ale przesądami nie należy się kierować.

NINA w W-wie. Życzenia świąteczne wypada przesłać nawet jeśli poza tym nie utrzymuje się z tą osobą korespondencji.

ANIA w Kaliszu. „Nieustannie się kłócimy, mąż twierdzi, że z mojej winy. Czy można wnosić, sądząc z mego pisma, że mam zły charakter?" — Nie zajmujemy się grafologią. Wnosić możemy tylko z treści listu. Zdanie: „rozumiałabym, że jest taki, gdyby choć więcej zarabiał" istotnie niezbyt pochlebnie świadczy o charakterze autorki. Radzimy, dla rozwiązania konfliktów, porzucić ten ściśle finansowy punkt widzenia.

RYSZARD w Wrocławiu. — Zasada nie pozwala nam zezwolić na cmok-nonsens nawet między narzeczonymi. Najwyżej możemy w tym wypadku przymknąć oczy.

Migawki z Konkursu

100 strun w POZNANIU

5 GRUDNIA, punktualnie o godz. 10.30 na estradzie w auli Uniwersytetu Poznańskiego stanęła 25-letnia zgrabna szatynka. Była nią Węgierka Marta Hildy, która jako nr 1 rozpoczęła audycje II Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. Grała bardzo pięknie, chociaż trochę nerwowo. Nic dziwnego — pierwsza...

*

Najmłodszą uczestniczką Konkursu była 20-letnia Francuzka Blanche Tarius. Dyplom Konserwatorium Paryskiego uzyskała mając lat 13. We wrześniu tego roku Blanche Tarius zdobyła pierwsze miejsce na Międzynarodowym Konkursie w Genewie.

*

Pierwszy Konkurs im. Wieniawskiego odbył się w Warszawie w 1935 r., a więc przed 17 laty. Wystarczyło to, aby ówczesny laureat II nagrody — znany dziś na całym świecie skrzypek radziecki Dawid Ojstrach — przysłał na obecny konkurs swego... syna. Igor Dawidowicz Ojstrach ma lat 21 i studiuje jako stypendysta stalinowski w konserwatorium moskiewskim, w klasie swego ojca.

*



1. Homi Kanga (Indie). 2. Prof. Szeligowski (przewodniczący jury Konkursu). 3. Raina Manołowa (Bułgaria). 4. Antoni Moravec (CSR). 5. Kalman Banyak (Węgry). 6. Wanda Wiłkomirska (Polska). 7. Igor Ojstrach (ZSRR) w karykaturze J. Żebrowskiego.

Wielkie zainteresowanie publiczności wzbudziła gra H. Kanga Homi, 30-letniego skrzypka z Indii. Kanga Homi kształcił się w Londynie i Paryżu. Dawał liczne koncerty w Bombaju, uwzględniając od dawna w swym programie kompozycje Wieniawskiego.

*

Poznaliśmy w Poznaniu męża Belli Dawidowicz. Jest nim 27-letni solista moskiewskiej Filharmonii Julian Sitkowiecki. Bella wyszła za mąż wkrótce po konkursie chopinowskim w Warszawie w 1948 r., na którym zdobyła wraz z Czerny Stefańską, pierwsze miejsce. Mąż jest tak dobrym skrzypkiem jak ona pianistką...

*

Jeśli chodzi o instrumenty, to niestety ekipa polska nie mogła się równać ze skrzypkami zagranicznymi. Wanda Wiłkomirska grała na bezmetrykowym instrumencie francuskim, niedawnej produkcji. Statkiewicz — na nienadzwyczajnych skrzypcach produkcji po Amatim. Skrzypkowie radzieccy grali natomiast na wspaniałych instrumentach z kolekcji państwowej ZSRR.

*

Zagraniczni muzycy z zainteresowaniem chodzili na operę Tadeusza Szeligowskiego „Bunt żaków". Szeligowski był bowiem przewodniczącym jury konkursowego.

*

Laureaci trzech pierwszych miejsc otrzymali dyplomy wykonane artystycznie na pergaminie, w skórzanej oprawie. Wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymali dyplomy pamiątkowe.

*

Dlaczego sto strun? Prosty rachunek. Skrzypce są instrumentem 4-strunowym. W Poznaniu grało ogółem 23 uczestników — a więc na 92 strunach. Pozostałe 8 — usłyszeliśmy na uroczystym koncercie pomiędzy dwoma etapami Konkursu. Wystąpili członkowie jury: Eugenia Umińska i Ede Zathureczky, grając podwójny koncert Bacha.



Z okazji Konkursu wydano dwa znaczki z podobizną Wieniawskiego, wykonane rotograwiurą, 30+15 gr zielony i 45+15 gr fioletowy.

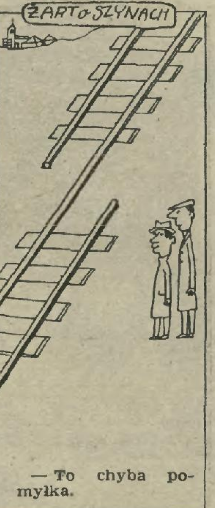
S. M.

KRÓTKO:

W warszawskiej „Zachęcie" otwarto III Ogólno-polską Wystawę Plastyki. Z ogólnej liczby 2730 nadesłanych prac zakwalifikowano do wystawienia 639 prac 412 autorów.

Nagrody: Honorowa — Tadeusz Breyer (pośmiertnie), za rzeźbę „Autoportret". Ponadto I nagrody: Juliusz Studnicki za obraz „Gogol", Horno - Popławski za rzeźbę „Matka Belojannisa", W. Borowczyk za karykatury polityczne.

O wystawie tej napiszemy wkrótce obszerniej.



— To chyba pomyłka.



TYLKO dla PALĄCYCH

Jean Nicot, ambasador króla francuskiego Franciszka II, na dworze portugalskim nie spodziewał się, że hodowana przez niego w Lizbonie roślina (której nasiona sprowadzono z Florydy), przysporzy mu tak wielkiej sławy. Wysłane królowej matce, Katarzynie Medycejskiej, ziele, mające leczyć jej uporczywe migreny, nazwali ówcześni botanicy „l'herbe de nicot", albo „Nicotiana tabacum".

*

Rany, owrzodzenie, astma, „robaki", puchlina, kaszel, migrena, epilepsja — oto choroby, które miała leczyć „nicotiana tabacum". Nim rozpowszechniło się jej palenie, służyła ona rzekomym celom leczniczym. Katarzyna Medycejska była chyba pierwszą z kobiet, które zażywały tabaki.

*

Nazwa „tabak" importowana była wraz z rośliną z Ameryki. Już w czasie pierwszej wyprawy Kolumb i jego towarzysze zauważyli, że tubylcy na Antylach palą liście jakiejś odurzającej rośliny, owinięte w liście kukurydzy. Pierwszą wzmiankę o tytoniu umieścił w swym dziele uczestnik drugiej wyprawy Kolumba Romano Pano (1497 r.), a krwawy Kortez był pierwszym, który przywiózł tytoń do Europy.

*

Do Polski tytoń zawędrował okrężną drogą przez Bliski Wschód. Przywiózł go podobno z Konstantynopola, poseł Zygmunta III, Uchański, w 1530 r. Stąd też polska nazwa nicotiany, pochodzi od słowa tureckiego „tütün".

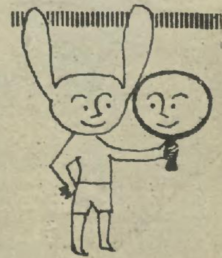
*

Tryumfalny pochód rośliny przez Europę nie odbywał się bez przeszkód. Nicotiana miała swych wrogów. Kardynał Richelieu groził palaczom więzieniem. Sułtan Murad w 1633 r. wydał rozkaz wieszania, a szach perski Abbas I, wbijania na pal palaczy tytoniu. Na tych, którzy palili fajki w kościołach papież Urban VIII rzucił klątwę. Jednak już od czasów Ludwika XIV zakazy te zaczęto cofać.

*

Nicotiana ma zwolenników nie tylko wśród ludzi. Drutowce (larwy chrząszczy sprężyków), z apetytem wyjadają soczysty rdzeń rośliny, niszcząc jej uprawy. Pędraki chrabąszczy, gąsienice rolnicy zbożówki, turkucie podjadki, ślimaki, a nawet zielone pasikoniki lubią pożywiać się łodygami, liśćmi czy korzeniami tytoniu, sprawiając wiele kłopotu plantatorom.

Zebrała J. K.



MODA



U góry sukienka wieczorowa z dość sztywnego materiału, stanik obcisły, rękawki tworzące „skrzydełka" wokół dekoltu, spódniczka marszczona, sięgająca nieco poniżej kostek. Idealna sukienka do tańca!



Suknia balowa biała z miękko układającego się materiału. Stanik obcisły, spódnica rozszerzająca się od pasa i dołem silnie kloszowa (wymaga odpowiedniej halki!). Suknia ozdobiona girlandami, utworzonymi z wypukłego haftu i naszytych paciorków. Króciutkie bolerko z gładkiego aksamitu



Bardzo modne i wdzięczne są modele wieczorowe składające się z czarnej długiej spódnicy i jasnej, dekoltowanej bluzki z lekkiego materiału. Na fotografii bluzka z szeroką ozdobną krezą



Najmodniejszy w tym sezonie typ dekoltu wieczorowego: suknia trzyma się na dość szerokich ramiączkach które łączą się ze stanikiem lekko zaokrągloną linią, tworząc takie wycięcie jak na ilustracji po prawej



* * * * *
* * * * *
* * * *

DZIŚ LUCYNKA I PAULINKA w WESOŁEJ HISTORYJCE p. t.
DOBRY SPOSÓB

— Pragnę — mówiła Lucynka do Paulinki — abyś jak co roku znalazła pod choinką jakiś drobny upominek ode mnie. Niestety pomysłowość moja jest na wyczerpaniu. Objawu tego doświadcza zapewne też i niejedna Czytelniczka „Przekroju", obdarzona przez los koleżankami, warto więc byśmy na łamach tego tygodnika porozmawiały o wyborze prezentów...

— Zdaje się, że to już było — powiedziała Paulinka.

— Problem istotnie nie jest nowy — przyznała Lucynka — ale przyszedł mi na myśl nowy sposób jego rozwiązania.

Ponieważ gusty nasze nieco się różnią i trudno mi było wyobrazić sobie, co sprawi ci najwięcej przyjemności, przyjęłam metodę następującą. Idąc po południu ulicą, na której jest pełno sklepów, upatrzyłam wśród przechodniów panienkę o typie zbliżonym do twojego i pilnie śledziłam, co na wystawach zwraca jej uwagę. Na witrynę z szalikami i pończochami nawet nie spojrzała, więc zdecydowałam, że szaliki i pończochy odpadają. Przed wystawą perfumerii zatrzymała się, ale zaraz poszła dalej. Bieliznę, przybory do szycia, artykuły papiernicze — wszystko to mijała obojętnie. Dopiero przy cukierni przystanęła na dłużej, więc pomyślałam już „oho", ale jak się okazało, poprawiała tylko przed szybą kapelusik. Za to następną wystawę: wyroby skórzane, oglądała długo i z wyraźnym namysłem. Jednak i od tej odeszła. Nagle, o kilka kroków dalej, zobaczyła na wystawie coś, co najwidoczniej wzbudziło w niej gwałtowne zainteresowanie, bo z rozpromienionym obliczem wpadła do sklepu, by tę rzecz zakupić. Natychmiast postanowiłam to samo kupić dla ciebie. No i zgadnij, co kupiła?

— Nie mam pojęcia — rzekła Paulinka.

— Fajkę. I dwie paczki fajkowego tytoniu. Możesz sobie przedstawić moją konsternację...

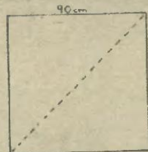
— Bo też obrałaś zły system, Lucynko — powiedziała Paulinka. — Nie trzeba wyszukanych sposobów, by odkryć „idealny" prezent. Tym idealnym prezentem stosownym dla każdego; miłym a niedrogim, jest książka. Szkoda, że idąc za tą panienką, nie natrafiłaś na wystawę księgarni.

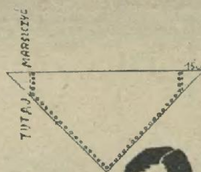
— Owszem, była księgarnia — powiedziała Lucynka. — Ale skąd można wiedzieć czy dana osoba jakiejś książki już nie posiada?

— To bardzo łatwe! Zanim kupisz prezent, prosisz daną osobę o pożyczenie na kilka dni tej właśnie książki. Jeśli ci odpowie „nie mam", kupujesz. Jeśli pożyczy, wymieniasz następny tytuł...

— Rzeczywiście, dobry sposób — powiedziała Lucynka. — Będę go używać, bo lubię dawać książki na prezent i sama lubię dostawać książkowe prezenty. Ale lubię też inne prezenty. Takie, w które można się ubrać. Czy nie mogłabyś mi doradzić również czegoś z tej dziedziny?

— Owszem — rzekła Paulinka. — Doradzę ci rzecz bardzo przydatną w okresie karnawału, dla uzupełnienia sukienek wieczorowych, których modele podaje dzisiejszy numer „Przekroju". Okrywkę balową, na którą zużyjesz resztkę jedwabiu, wymiarów 90×90 cm i którą zrobisz w 2—3 godziny. Oto sposób wykonania:









Kwadrat materiału, o boku 90 cm, składasz wzdłuż przekątnej. Otrzymujesz trójkąt, którego dwa rogi odcinasz w odległości 15 cm od szpiców (patrz rysunek). Zszywasz z sobą brzegi trójkąta, pozostawiając otwór, przez który wywrócisz całość na prawą stronę. Po wywróceniu, zeszywasz otwór niewidocznym ściegiem. Teraz marszczysz oba krótkie boki powstałego w ten sposób pięciokąta i przyszywasz w miejscach zmarszczeń wstążki, ok. 5 cm szerokie a 60 cm długie. Brzegi okrywki ozdabiasz paciorkami (3 rzędy paciorków, w odległości co 1 cm jeden paciorek od drugiego) lub też frendzlą, do wyboru. Prawda, że śliczny prezent dla koleżanki?

— Prawda — powiedziała Lucynka. — Ale co mam zrobić z fajką, którą w myśl postanowienia jednak za przewodem owej panienki zakupiłam?

— Czy naprawdę nie znajdziesz nikogo, komu mogłabyś ofiarować ją na gwiazdkę? — spytała, uśmiechając się, Paulinka.

— Owszem! — powiedziała Lucynka. — Tylko jak się dowiedzieć, czy on już tego nie posiada?... Już wiem! — wykrzyknęła z triumfem. — Spytam go, twoim systemem, czy nie mógłby mi fajki na kilka dni pożyczyć!

K O N I E C

Wiech **O TEATRZE**

Nie lekceważyć nerw!

Parę dni temu byłem w miasteczku M. pod Warszawą na przedstawieniu miejscowego zespołu świetlicowego w wspaniałym gmachu Domu Kultury. Grano piękną sztukę Maliszewskiego „Droga do Czarnolasu". Grano jakby powiedział pan Piecyk „w deche". Role umiane świetnie. Piękne kostiumy, wypożyczone z Warszawy dekoracje wcale, wcale, wśród wykonawców przebłyski prawdziwych talentów. Jednym słowem przyjemny wieczór.

*

Jakże inaczej wyglądał tu teatr amatorski przed wojną.

Oto dla uczczenia 250-ej rocznicy wyprawy wiedeńskiej wystawiono dramat historyczny w 9-ciu obrazach z prologiem i epilogiem, pióra komendanta miejscowej straży ogniowej pana Floriana Gibasiewicza, który też sztukę wyreżyserował i objął rolę głównego Turka, czyli wielkiego wezyra Kara Mustafy.

Postać cesarza austriackiego Leopolda wcielił pan Sylwester Gumka, zastępca kierownika poczty, a to dlatego, że służył kiedyś w austriackim wojsku. Z obsadzeniem reszty ról nie było specjalnego kłopotu, tylko nikt nie chciał grać naczelnego eunucha ze względów zrozumiałych. Po namyśle autor rolę tę w ogóle skreślił.

Nadszedł dzień przedstawienia. Publiczności przybyło bardzo dużo, ale już od początku coś się zaczęło nie szykować. Światło zgasło, kurtyna zahaczała się trzy razy, zanim poszła w górę... Podczas przyjęcia posłów wiedeńskich zawalił się namiot Wielkiego Wezyra, i przygniótł nogę jednemu z wodzów bisurmańskich, który krzyknął rozdzierająco:

— A żeby cię nagła krew zalała, w sam świąteczny odcisk dostałem! Ale wszystkie te drobne niepowodzenia zbladły zupełnie wobec prawdziwego nieszczęścia, jakim skończył się akt piąty.

Żeby zbytnio nie obarczać budżetu widowiska, reżyser urządził, że cesarz Leopold i dowódca obrońców hr. Staremberg posługiwali się jednym kostiumem.

W teorii było to niesłychanie łatwe do urzeczywistnienia, gdyż cesarz ukazywał się na scenie dopiero wtedy, gdy hrabia z niej schodził i miał dość czasu by oddać swe szaty monarsze. Ponieważ jednak hrabia oddalał się w prawą kulisę, a cesarz wychodził z lewej, za sceną zaś nie było przejścia, ustalono, że kostium przerzuci górą, nad dekoracjami, miejscowy as lekkoatletyczny p. Korytko.

Ale co innego teoria, co innego praktyka.

Król Sobieski dawno oczekiwał na czele swych rycerzy ukazania się cesarza Leopolda. Hrabia Staremberg dawno wyszedł, a cesarz nie wchodził. Na scenie zapanowało denerwujące milczenie, wreszcie jeden z dworzan podszedł do kulisy i szepnął:

— Gdzie jest cesarz? Panie Gumka, dlaczego pan nie wchodzisz?

— Ta jakże wlize bez portek?!

— A gdzież one są?

— Patrz pan, wiszą na ratuszu.

Istotnie z wieży starożytnego wiedeńskiego ratusza powiewały melancholijnie cesarskie spodnie.

Okazało się, że p. Korytko był tego dnia nie w formie, źle obliczył rzut i spodnie zawisły na dekoracji.

Ale pauzy nie podobna było przedłużać. Zdenerwowany inspicjent, nie bacząc na konsekwencje, wypchnął pana Gumkę na scenę.

Ukazanie się cesarza Leopolda w stosowanym kapeluszu, jegerowskiej koszulce i ciepłych kalesonach wywołało niebywały efekt.

Sala zahuczała śmiechem, który jednak szybko ustąpił miejsca głosom protestu.

Nieszczęśliwe matki zasłaniały oczy swym nieletnim córeczkom, wołając:

— To świństwo, opuścić kurtynę! Ubrać go, ubrać!

Komendant policji przerwał przedstawienie i polecił aresztować cesarza Leopolda oraz Wielkiego Wezyra pod zarzutem obrazy moralności publicznej.

*

Tak, tak, wiele się zmieniło na naszej tak zwanej prowincji.

A co słychać w teatrach warszawskich? Posłuchajmy rozmowy dwóch rodowitych warszawiaków o sztuce Korcellego „Stefan Czarniecki i jego żołnierze":

— Patrz pan, jak się tędy tramwajem jadzie, w żaden żywy sposób nie można poznać, że to dawniejszy Kiercelak.

— Faktycznie, ale co panu szanownemu do głowy przyszło? Już pare lat Trasa W—Z tu egzystuje, wszyscy o Kiercelaku, o budkach, o straganach, o flakach z pulpetamy, pyzach gorących, psach i gołębiach, któremi tu tak zwany ożywiony handel odchodził — na amen już zapomnieli...

— Rozumiesz pan rzecz jest taka — w teatrze na ulicy Królewskiej wczorej byłem i Kiercelak mnie sie przypomniał...

— Taki ruch?

— Nie to, tylko sztukie historyczne tam odgrywają, o gienierale Czarnieckim, któren Szwedom w swojem czasie dał niemożebny wycisk i bez morze aż do Szwecji ich ganiał.

— No dobrze, ale co ma wspólnego Czarniecki z Kiercelakiem?

— Uważasz pan to jest podobnież tak, że te sztukie właśnie niejaki Kierceli streścił.

— Dawniejszy właściciel tego placu?

— Detalicznie nie wiem, ale nazwisko podchodzące jak rzadko.

— Jeżeli o wiele tak jest, to patrz pan na co mu przyszło — artystom gadki układa.

— Co pan chcesz, żadna praca nie hańbi. Gadki nie gadki, ale zatrudnia sie człowiek uczciwie, kulturę i sztukie rozszerza i charakter pisma sobie wyrabia, zaczem po budkach ganiać i komorne od prywatnej inicjatywy zbierać.

— No, a ta sztuka ładna?

— Nadzwyczaj. Tylko że nie dla nerwowych. Zwłaszcza poniekąd pierwsze rzędy krzeseł.

— Dlaczego pierwsze rzędy?

— Bo uważasz pan schody od nich na scenę prowadzą. A jest tam jeden nie duży facet, niejaki Paluszkiewicz, któren takiego szudraca w tej sztuce przedstawla, że wytrzymać trudno, żeby się do niego nie podnieść.

Osobiście byłem na tej sztuce ze szwagrem Kopycińskiem, to przez całe przedstawienie musiałem go pod kamizelką za szelki trzymać, bo stale i wciąż rwał mnie sie na schody do Paluszkiewicza.

— Po mojemu niesłusznie. Raz artysta do teatru zgodzony, musi każdego jednego drania odegrać, chociaż by sie ze wstydu palił i żonie w domu nie śmiał sie na oczy pokazać. Już więcej winien Kierceli, bo go napuścił.

Znam sie na artystycznej branży jak rzadko, bo kiedyś w młodości z herodami sie w święta chodziło. Własnoręcznie za króla Heroda odgrywałem, to co, po mordzie miałem od publiki dostawać, za to że rzeź niewiniątek kazałem przeprowadzać? Do kogo ta mowa? Artysta, czy to będzie Heród, czy diabeł, czy anioł, jest artysta i nic więcej. U nasz naprzykład za anioła grał największy oprycha na całem nowem Bródnie, tylko dlatego że miał cienki głos i niebieskie oczy. Ja znowuż mam ten charakter, że niewinnie pluskwy nie uszkodze, a zmuszony byłem krew młodzianków masowo przelewać. To samo jest z całą pewnością z tem Paluszkiewiczem.

— No tak jest, ale nerwy sie z tem nie liczą.

— Lekramacje przysługują tylko do Kiercelego.

— On tyż faktycznie nie winien, bo sztuka skopiowana z natury i przedstawia nam szwedzką okupacje. Szwedziaki szurają w niemożebny sposób. Łapanki, wywożenie mebli odbywają się na całą parę. Różne łachudry za szwedzkich foksdojczów sie zostają i pomagają nieprzyjacielom. Paluszkiewicz właśnie odstawia na medal jednego takiego łachmyte.

Kiedy w drugiem akcie szwedzki król przed pałatką siedzi w damskich jedwabnych leformach z koronkowem obszyciem a niejaki Koniecpolszczak klęka przed niem i w rękie go, telefonicznem słupem szarpanego, całuje, znowuż publikie zaczyna letka cholera ciskać, nie jeden przymyka oczy żeby schodów nie widzieć.

A jak znowuż pokazuje sie Paluszkiewicz i zamiaruje zamknąć do mamra pracującego chłopa, któren rękie w obronie ojczyzny stracił — pękli szwagrowi szelki, ale go nie puściłem!

Za dużo byłoby opowiadać co sie tam jeszcze dzieje, wybierz sie pan, warto te pare złotych.

Jedno tylko radze derekcji — schody zdjąć, bo nerw nie można lekceważyć!

Bo kiedy w ostatniem akcie wlata Czarniecki z pałaszem w ręku i krzyczy:

„— Za mną, moi żołnierze!" — może zajść wypadek, że cała publika rzuci się na scene Szwedów grzać.

Wiech

HUMORESKA JANUSZA MEISSNERA

UPARTY BARAN

JAKOŚ chyba przed miesiącem postanowiłem zrobić porządek na półce z czasopismami. Nagromadziło się tego sporo, więc zamierzałem ofiarować posegregowane roczniki miejscowemu szpitalowi jako lekturę dla chorych. Ułożyłem na podłodze niemal cały rocznik 52 „Przekroju", który nieopatrznie zaprenumerowałem. Egzemplarze pocztą przychodzą tak późno, że stale kupuję wcześniej „Przekrój" na Krupówkach. Stąd mam na końcu roku 2 komplety.

W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych.

Poszedłem otworzyć. To był mój stary przyjaciel, Zygmunt, lub raczej — cień tego człowieka: szkielet; skóra i kości! Ledwie go poznałem...

— Co się z tobą stało?! — zawołałem zdumiony i przerażony jego wyglądem.

Machnął rękawem, w którym można się było domyślić istnienia piszczeli.

— Opowiem ci — mruknął.

Pomogłem mu się rozebrać. Ostrożnie, w obawie żeby się nie rozsypał, posadziłem go na fotelu w moim pokoju, poczem pobiegłem do piwnicy po butelkę wina, żeby go pokrzepić.

Bardzo mi go było żal. Znamy się od jakich trzydziestu lat. Podczas ostatniej wojny lataliśmy w jednej załodze. Zawsze pomagaliśmy sobie wzajemnie.

Zygmunt był optymistą, wagi około 95 kilogramów. Jak daleko sięgam pamięcią, nigdy nie chorował. (Raz go tylko brzuch bolał po wędzonym śledziu gotowanym w mleku — to taka szkocka potrawa. Ale później się przyzwyczaił). I oto teraz...

Wróciłem z tym winem, napełniłem kieliszki, poczęstowałem go papierosem. Patrzył na mnie z nikłym uśmiechem na pergaminowej twarzy. Nie miałem odwagi ponowić pytania, on zaś palił przez chwilę w milczeniu, pociągnął łyk „porzeczkowego" i spytał:

— Widzisz jak ja wyglądam?

Skinąłem głową ze współczuciem, a on powiada:

— Wszystko to przez jednego barana...

Wydało mi się, że się przesłyszałem.

— Przez b a r a n a? — powtórzyłem.

— Tak, przez barana — odrzekł. — Jak to bydlę nadal będzie mnie prześladowało, to chyba zwariuję.

Pomyślałem, że widocznie już jest na najlepszej drodze: baran go prześladuje! Biedak...

— Jak wiesz, mam liczne i bardzo różnorodne zamiłowania — powiedział Zygmunt i zrobił krótką pauzę, zapewne po to, żebym sobie te jego zamiłowania uprzytomnił.

Zrobiłem błyskawiczny przegląd w pamięci: hodował króliki, łowił ryby, robił jakieś piekielne nalewki ziołowe, tak mocne, że oczy stawały w słup i człowiek przez dobrą chwilę nie mógł tchu złapać wychyliwszy kieliszek tej trucizny. Poza tym... hm... ostatnie jego „zamiłowanie" miało włosy blond i marzące niebieskie oczy. Więcej na razie nie mogłem sobie przypomnieć.

Dopomógł mi:

— Zawsze na przykład zajmowały mnie różne problemy psychofizyczne — oświadczył. — Między innymi — problem snu.

— Ciekawe — mruknąłem zachęcająco.

— Otóż po kilku latach badań tego zagadnienia — ciągnął dalej — doszedłem niedawno do ciekawego wniosku, że jak się człowiek wyśpi, to się lepiej czuje.

— Zdumiewające — bąknąłem.

— I wyobraź sobie — nagle przestałem sypiać! — wypalił dobitnie.

— Męczę się tak już od kilku tygodni — mówił dalej po chwili, zaciągając się dymem papierosa. — Czego ja nie próbowałem, żeby usnąć! Zażywałem brom i waleriane, moczyłem nogi w zimnej wodzie, ssałem makówki i — nic! Próbowałem czytać coś nudnego „do poduszki" — nie pomogło. W każdym utworze, choćby najmniej udatnym, znajdzie się coś — jakaś myśl, jakiś wątek, który pobudza wyobraźnię, zaprząta umysł i wtedy, bracie, koniec: nie mogę już usnąć. Wreszcie — tonący brzytwy się chwyta: poszedłem za radą jednej znajomej. Ta doświadczona osoba radziła, uważasz, cierpiącym na bezsenność liczyć barany.

— Oho — pomyślałem — wraca mu. — Jak to rozumiesz? — spytałem niepewnie.

— To bardzo prosta sprawa — odrzekł z westchnieniem. — Kładziesz się, bracie, do łóżka, gasisz światło, zamykasz oczy i wyobrażasz sobie dużą szopę z otwartymi wrotami, a na wprost tych wrót — niski płotek. I — że z szopy wychodzą kolejno barany, jeden za drugim, i skaczą, uważasz, przez ten płotek. A ty liczysz: jeden baran, dwa barany, trzy barany, cztery barany, pięć baranów... póki nie uśniesz. Spróbuj. Zobaczysz jak to usypiająco działa.

— I na ciebie też podziałało?

— Jeszcze jak! — westchnął znowu. — Przy dwudziestym baranie kleiły mi się powieki, dwudziestego ósmego widziałem jak przez mgłę, trzydziestego już zwykle nic pamiętałem, bo spałem twardo jak kamień. No i po trzech nocach wszystko przepadło! — wykrzyknął.

Pochylił się ku mnie i dobitnie powiedział:

— Za czwartym razem dwudziesty piąty baran nie chciał skoczyć! Rozpędził się, podbiegł do płotka, spojrzał na mnie i — nie skoczył... Czekam minutę, dwie — nie skacze. Dwudziesty szósty wylazł już z szopy, dwudziesty siódmy wystawił łeb, bo go dwudziesty ósmy tryka z tyłu, wszyscy czekamy, a to bydlę stoi przed płotem, robi głupie miny i nie skacze!

— Straszne... — szepnąłem bardzo przejęty, napełniając kieliszki.

Zygmunt przepłukał gardło „porzeczkowym" i mówił dalej:

— Naturalnie wybiło mnie to ze snu; do rana oka nie zmrużyłem. Ale co gorsze, nie mogłem usnąć także nazajutrz i przez cały następny tydzień. Kładłem się, uważasz, senny jak listopadowa mucha i zaczynałem liczyć, ale senność opuszczała mnie już przy pierwszym tuzinie baranów. Wiedziałem przecież z góry, że dwudziesty piąty za żadne skarby nie skoczy...

— No to po diabła je liczyłeś? — zapytałem. — Może gdybyś...

— Oczywiście — przerwał mi spokojnie. — Spróbowałem raz nie liczyć i zasnąłem. Ale tylko na chwilę, bo ten dwudziesty piąty zaraz mi się przyśnił i od razu się obudziłem. Potem jeszcze próbowałem zamiast baranów liczyć konie i krowy. I wiesz co? Dwadzieścia cztery konie przeskoczyły kolejno przez płotek, a zamiast dwudziestego piątego wybiegł z szopy baran. I nie skoczył!!! To samo powtórzyło się z krowami...

— Biedaku... — powiedziałem ze współczuciem.

— Nigdy nie czytam „Przekroju", ale opowiadano mi, że są tam jacyś Bracia Rojek — ciągnął dalej Zygmunt zmęczonym, cichym głosem. — Tacy faceci, którzy ciągle rozmawiają z pewnym Dr. K. o różnych sprawach zdrowotnych. Na oczy ich nie widziałem, ale — myślę — może z nimi pójdzie lepiej — spróbuję. Spróbowałem. Owszem, nie mogę powiedzieć: skakali przez ten płotek wcale nie gorzej niż krowy. Parami, uważasz, trzymając się za ręce. Ale już dwadzieścia cztery pary Braci Rojków skoczyły, a dwudziesta piąta w mazurowym tempie biegła ku płotkowi, z szopy wypadł baran, minął ich i zabiegł im drogę... A propos — Zygmunt ożywił się nagle. — Ilu ich jest właściwie?

— Kogo? — spytałem niezbyt domyślnie.

— No tych Braci Rojków.

Nie umiałem odpowiedzieć na to pytanie; redakcja trzyma takie sprawy w ścisłej tajemnicy. Ale Zygmuntowi nie zależało specjalnie na tej wiadomości.

— Mój kochany — powiedział patrząc na mnie żałośnie — czyżby lekarze, którzy podobno już nawet na katar wynaleźli jakiś niezawodny środek, nie mogli wynaleźć jakiegoś sposobu na tego drania, barana, żeby skakał jak na niego przychodzi kolej? Albo żeby chociaż nie przeszkadzał innym?...

Zapewniłem go, że lekarze zrobią wszystko, aby mu w tej sprawie pomóc.

Zjedliśmy kolację i „udaliśmy się na spoczynek" (żeby nie powiedzieć „poszliśmy spać", bo to ostatnie mogło się odnosić tylko do mnie).

— Daj mi coś do czytania — powiedział jeszcze Zygmunt. — I tak nie usnę...

Wtedy coś mnie tknęło. Na podłodze leżał rocznik „Przekroju". Dałem to Zygmuntowi.

Nie liczyłem baranów i usnąłem bardzo prędko. Nazajutrz wstałem trochę później niż zwykle i zająłem się przyrządzaniem śniadania. Żona wyjechała na parę dni, więc sam musiałem gospodarować. Z pokoju gościnnego dobiegał mnie jakiś jednostajny szmer. Zawołałem na Zygmunta, żeby wstawał, bo śniadanie gotowe.

Nie odezwał się wcale, więc zajrzałem do niego.

S p a ł! Pierwszy numer „Przekroju" leżał na jego kołdrze, on zaś chrapał aż szyby drżały. Ledwie zdołałem go obudzić.

Zjedliśmy śniadanie, ja poszedłem się golić, a on postanowił czytać i — usnął znowu.

Był u mnie przez tydzień. Przeczytał w tym czasie pół numeru i przespał sto czterdzieści godzin. Pozostałe dwadzieścia osiem poświęcał na jedzenie i inne konieczne potrzeby.

Potem odjechał, zabierając cały rocznik. Nie został prenumeratorem tego tygodnika.

— To, co mam, wystarczy mi na kilka lat — oświadczył. — A potem będzie można znów od początku.

Wczoraj dostałem od niego list Sypia doskonale. Pisze, że nic równie nudnego i usypiającego w życiu nie czytał. Nawet ten dwudziesty piąty baran tego nie wytrzymał!

JANUSZ MEISSNER

Nasz nowy wielki

KON-KURS



p. t. BIADA! HAHAHA! TRALALA!

WARUNKI: Obrazki na sąsiedniej stronie przedstawiają 16 przedstawień teatralnych. Wybraliśmy popularne utwory sceniczne, które zapewne znacie, jeśli nie z teatru, to z lektury, albo chociaż „ze słyszenia". Ale nie wystarczy odgadnąć tytuły poszczególnych utworów. Zadanie konkursowe polega na tym, by odpowiedzieć, czy dany utwór sceniczny jest poważny, czy też wesoły. A ponadto, czy jest to utwór muzyczny.

W rozwiązaniu nie trzeba podawać tytułów utworów. Należy na kuponie obok numerków wpisać: Jeśli utwór jest wesoły, słowo **HAHAHA!** Jeśli utwór jest poważny słowo **BIADA!** Jeśli ponadto dany utwór jest muzyczny to dodatkowo jeszcze słowo **TRALALA!** A więc każdy utwór muzyczny określamy słowami: BIADA, TRALALA (utwór muzyczny poważny) lub: HAHAHA, TRALALA (utwór muzyczny wesoły). Następnie należy wpisać (czytelnie!) swoje imię, nazwisko i adres, wyciąć kupon i przesłać w kopercie z napisem „Konkurs" do Redakcji „Przekroju", Kraków, Manifestu Lipcowego 19 — do dnia 3 stycznia włącznie 1953 roku (sobota).

Między Czytelników, którzy nadeślą w terminie i na kuponie bezbłędne rozwiązanie, będą rozlosowane następujące

NAGRODY:

I. Kupon pięknego materiału wełnianego 100 % na ubranie lub kostium.

II. Aparat fotograficzny małoobrazkowy — na leikowskie filmy marki „Baltica".

III. Znakomity patefon walizkowy.

IV. Stół ping-pongowy wraz z kompletnym sprzętem do gry.

V. Narty z wiązaniami czeskiej marki „Axa".

VI. Zegarek męski na rękę marki „Thiele".

VII. Parasolka damska jedwabna (b. ładna!).

VIII. Praktyczna wiatrówka-plecak dla sportowców.

IX. Mały zegarek na rękę marki „Thiele" oraz 20 innych nagród, wśród których świetne nylony.

KUPON 

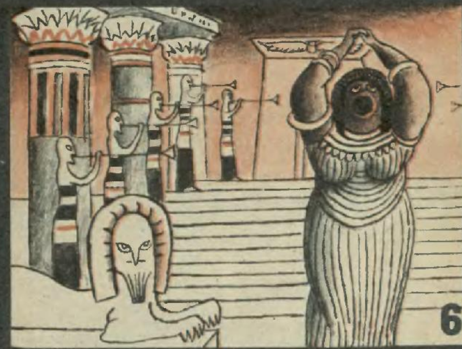
































KUPON KONKURSU. Wyciąć i przesłać do dnia 3 stycznia 1953 r. włącznie

IMIĘ I NAZWISKO WYSYŁAJĄCEGO	Rys. 1	Rys. 9 ....
....	„ 2	„ 10 ....
....	„ 3	„ 11 ....
....	„ 4	„ 12 ....
	„ 5	„ 13 ....
Adres:	„ 6	„ 14 ....
....	„ 7	„ 15 ....
....	„ 8	„ 16 ....

Odcinek 10



Anka Martenówna wychowała się w atmosferze drobnomieszczańskiej „dulszczyzny". Zbuntowana przeciw swemu otoczeniu, zawarła znajomość z robotniczą rodziną mieszkającą na Woli.

Postanowienie, które od niedawna wykiełkowało w Ance, rosło i przybierało na sile, choć nie miała odwagi dopuścić go do swej świadomości. I wspólne czytanie u Radoniów i spacery z Jankiem i ciche babskie rozmowy z Martyną, a nade wszystko każda bytność na zebraniach koła, na które Janek ją zabierał, były nim przepojone. Tym bardziej, że stosunki w domu stały się nieznośne. Nie dawało się już ukryć, że całe niemal jej życie dzieje się gdzieindziej. Zgroza matki, iż Anka się gdzieś szwenda, zaraziła ojca i Hesię i nawet Gustawa, który przyszedł jej robić wymówki.

— Włóczysz się! — krzyczał ze zgrozą. — Skracasz życie ojcu i matce. Świętej swojej matce. Nie zgadzam się, żeby w naszej rodzinie była lafirynda.

— Jak śmiesz — krzyczała Anka — jak śmiesz!

Zarzut zresztą był dziki, to biło w oczy. Lafiryndy ani tak nie wyglądały, ani się tak nie zachowywały.

— Więc gorzej jeszcze — krzyczał rozwścieczony brat, reprezentujący w tej chwili głowę rodziny, bo Cyprian wycofał się pośpiesznie z domu czując w powietrzu awanturę. — Gorzej jeszcze. Tyś się wdała z tymi bandytami, z socjalistami.

— Ani mi się waż — krzyknęła Anka, dając susa jak kot i patrząc mu z bliska w twarz roziskrzonymi oczami — ani mi się waż tak mówić! Obraziłeś rewolucjonistów. Możesz mi się więcej nie kłaniać.

Skandal, krzyki, życie stawało się piekłem.

Przyszedł wieczór, kiedy Anka wróciła bardzo późno z zebrania i wtedy postanowienie jej zapadło ostatecznie a wzmocniła je awantura, która czekała ją w domu.

Matka urządziła jeden z wielkich ataków histerycznych. Leżała na pluszowej otomanie w salonie i zawodziła przeciągle: „Aaach, aaach!"

Głowę miała obwiązaną mokrym ręcznikiem, rozpięty stanik i gorset, olbrzymie rozlane piersi były niemal obnażone, bo drugi kompres spoczywał na sercu. Ciało jej prężyło się w łuk, same białka błyskały spod uchylonych powiek. Służąca, nieszczęsne popychadło, miała tego dnia wychodne i cała scena, z motywem przewodnim nieudanych dzieci i niedołęgi oraz łajdaka męża, miała na celu przetrzymanie w domu Cypriana, który w aż nadto widoczny sposób kwapił się na zwykła wizytę do panny Idalii. Mąż przestraszony gwałtownością ataku, krzątał się z zaaferowaną miną, zmieniał kompresy i ukradkiem spoglądał na wysoki stojący zegar. Wiedział, że na takie wybuchy najlepszym lekarstwem jest czułość małżeńska, wiedział nawet, że Konstancja świadomie czy nieświadomie, na takie właśnie ukojenie liczyła. Z biegiem lat jednak coraz mniej czuł skłonności do tego niezawodnego lekarstwa, które najpierw za młodych lat stosował z upodobania, potem dla świętego spokoju, potem z tępą rezygnacją. Teraz czuł się już starym człowiekiem i gniewało go, że żona oczekuje odeń takich właśnie heroicznych środków. Z nienawiścią i lękiem zmieniał żonie kompresy i słuchał jej przeciągłego, histerycznego wycia. Kiedy zjawiła się Anka, ojciec był blady, ocierał co chwila łyse czoło chustką do nosa, jego chudy nos zbielał i zaostrzył się ze zmęczenia, a starcze oczy, pod bladymi brwiami, miały żałosny i spłoszony wyraz. Konstancja czuła instynktownie, że odporność męża się kończy i że za chwilę chwyci się on ostatecznego sposobu — ucieczki, to też ze wzmożonym napięciem rzuciła się na świeżutką soczystą ofiarę — powracającą córkę. Kiedy Anka, usłyszawszy w przedpokoju wrzaski matki, usiłowała się w panice wycofać na schody, Konstancja siadła na kanapie, nie zważając na to, że biust jej wylewa się wezbraną kaskadą z rozpiętego stanika (zazwyczaj unikała prezentowania się dzieciom w nadmiernym negliżu, uważała że to podkopuje jej powagę). Z przekrzywionym na głowie ręcznikiem, wyciągnęła oskarżycielsko rękę, wskazując palcem wyrodną córkę, i wycharczała zduszonym głosem:

— Łajdaczka! Rogówka! O której wracasz do domu? Gdzie się szwędasz, flądro?

Po czym wybuchnęła spazmatycznym śmiechem, który zakończył się wzmożonym łkaniem.

Cyprian spojrzał bezradnie na córkę. Uważał również za wysoce niewłaściwe, że Anka wraca po dziesiątej do domu, ale miał do niej zaufanie. A przy tym Idalia czekała od dwóch godzin, najlepsze chwile życia wykruszały się minuta po minucie. I w ogóle dość miał już tego wszystkiego. Tchórzliwie wymknął się do przedpokoju. Anka została sam na sam z rozjuszoną matką.

Wtedy jej postanowienie umocniło się ostatecznie. Mniejsza o awantury i krzyki. Życie nie jest rzeczą łatwą, a ona sama nie jest stworzona do radości i słodyczy — tak uważała — ale jeżeli ma żyć tak jak powinna, jeżeli chce aby towarzysze uznali ją za swoją, jeżeli ma mieć czas na to, co najważniejsze, jeżeli nie ma podlegać bezustannej kontroli i być zmuszoną do codziennego niemal kłamstwa, to jest tylko jedno wyjście — musi zerwać z dotychczasowym życiem, wyprowadzić się, tak jak Kamil z domu. Zdawała sobie jednak sprawę, że między dziewczyną a chłopcem jest ogromna różnica, że to co u Kamila mogło się wydać mniej lub więcej naturalne, u niej będzie niemal potwornością. Naturalnie, nie było mowy o tym, by mieszkała sama. To jej samej wydawałoby się dzikie. Ale do mieszkania Radoniów przylegała mała izdebka. Kiedyś Martyna wspomniała o tym, że dobrzeby było, gdyby tam ktoś mieszkał, bo nagrzewałaby się trochę ściana. Zamieszkać tam? Żeby Janek tylko tego jakoś opacznie nie zrozumiał. Ale nie, cóż z niego byłby za socjalista, gdyby mu jakieś głupie myśli do głowy przychodziły wtedy, kiedy chodzi o pracę dla sprawy i o zamanifestowanie że się nic wspólnego nie ma z dyrektorem Gustawem Martenem, choćby to był rodzony brat. Tylko jak zdobyć się na taki krok...?

Siłą nawyku coś tam kłamała przed matką, dawała jej krople, zmieniała kompresy i traktowała lawinę wyzwisk, jako naturalny przejaw jej zdenerwowania. W ten sposób upłynęły ze dwie godziny i czas już było iść spać. Konstancja Martenowa szczęśliwie przebrnęła przez niedzielny wieczór i spokojna już włożyła nocną koszulę.

Leżąc na posłanej kanapie w wyziębłym saloniku, drżąc z zimna i z przejęcia Anka aż do zupełnego wyczerpania obracała w myślach swoją niesłychaną decyzję.

Kilka dni upłynęło na szamotaniu się wewnętrznym. Anka zmizerniała, schudła. Matka patrzała na nią podejrzliwie i z niepokojem. Może jakiś nieznajomy kawaler tkwi w tym wszystkim? Może z tego będzie skandal, hańba? Ciąża? Anka żyła jak nieprzytomna, nie słyszała co do niej mówiono, nie wiedziała co się z nią dzieje. Pewnej nocy, znów nocy bezsennej, nie mogąc uleżeć wyskoczyła z łóżka i dygocząc, przy oknie, w samej koszuli, wpatrywała się hipnotycznym wzrokiem w błękitne światełko gazowej latarni na ulicy. Ostateczne postanowienie zapadło jakby samo przez się. Ubrała się pośpiesznie i resztę nocy przesiedziała w fotelu, drzemiąc chwilami, budząc się ze skurczem lęku: czy nie zaspała. Rano przed piątą wymknęła się z domu, udając że nie widzi zdumionego spojrzenia stróża, który nie wierząc swoim oczom, otwierał jej bramę i biegnąc niemal, z niedużym węzełkiem rzeczy, które sobie „na wszelki wypadek" przezornie zawczasu schowała, podążyła w kierunku ulicy Wolskiej. Miała przy sobie trochę pieniędzy własnych i tych, które Hesia wtykała jej od czasu do czasu przy różnych okazjach. Na początek wystarczy.

*

Izdebka Radoniów położona była na poddaszu, tak jak i poprzednio, w ohydnej skleconej z desek budzie, jednym bokiem zapadłej w ziemię. W dachu były wyrobione małe mansardowe okienka i takie skąpe okienko oświetlało mieszkanie Radoniów. Do ich izby przylegał maleńki pokoik, właściwie przygórek z okienkiem w kształcie wolego oka, ale z zupełnie ściętą aż do podłogi boczną ścianą. Na ten przygórek miała oko od pewnego czasu Anka, choć brudny i nieopalony, ale wiosna szła, czy warto było się martwić. Komorne wynosiło niewiele i byłby to jednak własny pokój, czyli spełnienie pragnień Anki. Oznaczał dla niej wolność, choć wiedziała, że wcześniej czy później droga z niego prowadziła do więzienia. Ale i to więzienie byłoby dla niej w pewnej mierze wolnością, w porównaniu z kajdanami w jakie zakuwało ją dotychczasowe życie.

Uciekła z domu. Tak, uciekła z domu po cichu, ukradkiem. Nie było na to innej rady. Była przecież małoletnia, rodzice mogli ją sprowadzić przez policję. Wiedziała, że ojciec nie chwyci się tego sposobu, ale matka? Ale Gustaw? Gdyby oznajmiła po prostu, że się wyprowadza, jak ongi Kamil, zaczęłaby się seria krzyków i awantur, których przedsmak już miała, zacząłby się szantaż rodziny: zabijasz, kompromitujesz, po moim trupie, łzy, ataki serca. Nie! Trzeba było uciekać po cichu, zacierając za sobą ślady, trzeba było postawić rodzinę przed faktem dokonanym, potem się zobaczy.

Kiedy wbiegła do Radoniów, Janka już nie było w domu, szedł do pracy na piątą rano, zaś Martyna dopiero się wybierała do swojej szwalni. Zaspana, zła jak zwykle rano, że musi wyjść z domu i zostawić dzieci pod opieką Leosia, przyjęła Ankę z mrukliwym zdziwieniem i niepokojem — czy się co nie stało? — i rozjaśniła się dopiero, kiedy niespodziewany gość ją zapewnił, iż zatroszczy się o dzieci i da im śniadanie, kiedy się

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA SPORTOWE 1952 r.

LUTY: Zimowa Olimpiada w Oslo, — Grocholska zajmuje 13 miejsce w biegu zjazdowym i 14 w slalomie. Mistrzostwo ligi koszykowej zdobywa Spójnia (Łódź). **MARZEC:** W międzynarodowym turnieju pięściarskim w Moskwie Polacy zajmują 2 miejsce, po ZSRR. **MAJ:** Biegi Narodowe. Ponad 80% startujących zdobywa normy do SPO. Wyścig Pokoju — po raz pierwszy na trasie Warszawa—Berlin—Praga. W ZSRR reprezentacja piłkarska Warszawy wygrywa z reprezentacją Moskwy 1:0 i remisuje 1:1. Na Mistrzostwach Europy w koszykówce kobiet Polki zajmują 5 miejsce. **LIPIEC:** Olimpiada w Helsinkach. Chychła zdobywa złoty medal, Antkiewicz i Jokiel srebrne, Kocerka — brązowy. Finał piłkarskiego Pucharu Polski na Zlocie Młodych Przodowników: OWKS (Kraków) wygrywa z Ogniwem (Kraków) 5:1. **SIERPIEŃ:** Wyścig Kolarski Dookoła Polski wygrywa Wójcik a drużynowo CWKS. Mistrzostwa świata w siatkówce mężczyzn i kobiet w Moskwie — Polki zostają wicemistrzyniami. **WRZESIEŃ:** Zawody lekkoatletyczne ATK (Praga) — CWKS z udziałem Zatopka. Wygrywa ATK 250,5:192,5. **PAŹDZIERNIK:** Marsze jesienne szlakami zwycięstw pod hasłem „Wszyscy sportowcy we Froncie Narodowym". **LISTOPAD:** mistrzem ligi piłkarskiej zostaje Unia (Chorzów) pokonując w finale Ogniwo (Bytom). Przyjazd siatkarzy radzieckich, którzy po świetnej grze wygrywają wszystkie swe spotkania w stosunku 3:0. **GRUDZIEŃ:** Rozegrany w Warszawie mecz pięściarski Polska—Finlandia wygrywamy 14:6.

obudzą. Na wieść, że ma zamiar wynająć sąsiedni przygórek, Martyna osłupiała. Siadła na stołku i odetchnąwszy głęboko powiedziała, przechodząc nagle na ty:

— Co to, zgłupiałaś?

To „ty" ogrzało nagle Ankę niby kubek gorącej kawy, którego szczerze mówiąc, bardzo była w tej chwili, po bezsennej nocy spragniona. Roześmiała się tylko w odpowiedzi i odparła:

— Z moją rodziną skończone. Tu będę mieszkać i chodzić na lekcje no i wszystko inne robić co trzeba.

— A to się Janek... a to się Janek zdziwi... — jąkała Martyna, oszołomiona. Była kobietą, uznała więc od razu, że to dla Janka. Ale żeby taka panna chciała robotnika! To była jedna myśl. Ale zaczynała już być socjalistką, więc zaraz przyszło i niedowierzające zrozumienie.

— To zaraz można pomówić z gospodarzem. On wcześnie wstaje. (Właścicielem domku był stolarz, który miał warsztat od ulicy). Powiemy, żeście teraz przyjechała. Z prowincji, czy jak...

DALSZY CIĄG NASTĄPI



SZOPKA SPORTOWA 1952—53

ST. WROTNY
(mówi z „Przekrojem" w ręce)

„Mens sana in corpore sano",
w zdrowym ciele zdrowy duch.
Kiedy z łóżka wstaniesz rano,
wypnij pierś, a wciągnij brzuch.

Po to właśnie sport nam dano
i w tym właśnie sportu sens,
byś miał in corpore sano
idealnie saną mens.

Mógłbym dłużej w tymże sensie,
bo w gadaniu jestem zuch,
lecz już zbliża w stronę tę się
jakichś jegomości dwóch.

Wieję przeto stante pede,
elegancko znikam, siup,
bo z tych panów każdy jeden
jeden tylko ceni klub...

(wchodzi DWÓCH KIBICÓW)

KIBIC PIERWSZY
Muszę powiedzieć panu, sąsiedzie,
że myślę i myślę od rana
i wiem, że na pewno jest w całym powiecie
najlepszym klubem klub pana.

KIBIC DRUGI
Nie zgodzę się z panem, sąsiedzie kochany,
bo rzecz gdy dokładnie się zbada,
to klubem najlepszym, z tysiąca wybranym,
jest klub kochanego sąsiada.

KIBIC PIERWSZY
Klub pański niejedną wytrzymał już próbę...

KIBIC DRUGI
Ach, cóż za argument szatański...

KIBIC PIERWSZY
Przepraszam, lecz trzymam za pańskim
klubem.

KIBIC DRUGI
A ja znów za klubem pańskim.

KIBIC PIERWSZY
Buzi, sąsiedzie, buch — buch — buch...

KIBIC DRUGI
Lecz przyzna pan chyba kolego...

KIBIC PIERWSZY
Że co?

KIBIC DRUGI
Że takich trzech, jak nas dwóch...

RAZEM
To niema ani jednego!
(wychodzą)

DZIADZIA
(zjawia się deklamując)

Jeszcze się nawet ludziom nie śniła
podróż ku różnym planetom,
gdym ja już była, gdym ja już była
pierwszą polską rakietą.

Na Marsa wciąż się jeszcze nie jedzie,
okropnie coś to się wlecze —
A ja wygrywam seta po secie,
wojując z ogniem i smeczem.

Coraz to talent ktoś przyprowadzi,
i lata trwa ta opera,
że bierze talent baty od Dziadzi,
w dwóch setach, po 6:0.

(śpiewa)
Ja nie winna, ona winna,
bo by lepiej grać powinna...

(mówi)
Przelałam wspomnień tom na papier,
żeby je w książce wydać.
Chciałabym siąść już na kanapie,
ale następczyń nie widać.

Tak więc już tracę całą nadzieję
i wpadam w zły humorek...
Co robić? Chyba zdziecinnieję
i wstąpię do juniorek.

(znika)

NAPASTNIK LIGOWEJ DRUŻYNY
(wchodzi i śpiewa na mel. „Kukułeczka...")

Kukułecka stuka,
a ja bramki sukam.
W niedzielę co tydzień,
ciągle jej nie widzę.
Ku-ku, ku-ku, straszna rzecz, straszna rzecz,
W sposób nowy, w sposób bezbramkowy,
wygrywa teraz się mecz.

Kukułecka stuka,
po co mi nauka.
Nie trzeba trenera
na zero do zera.
Ku-ku, ku-ku, straszna rzecz, straszna rzecz,
w sposób nowy, w sposób bezbramkowy,
wygrywa teraz się mecz.

(mówi)
A jeśli mecz nawet bramką się kończy,
to ją z zasady strzelają... obrońcy.

DWAJ OBROŃCY
(wchodząc, unisono)

Kto nas wołał?
Czego chciał?
Czy znów będzie
karny strzał?

My jako obrońcy
mamy dużo pracy.
Pomoc,
pomoc,
pomoc dajcie nam rodacy!

(zjawiają się POMOCNICY i reszta drużyny)
(deklamują razem)

Napastnicy, pomocnicy i obrońcy,
razem nas jest jedenastu braci śpiących.
Czy to „Puchar", czy liga,
dla widowni jest figa,
my nie Węgrzy, my nie koncertujący.

Nim się jeszcze publika połapała,
przychodziła na mecze i kimała.
Ale teraz, skaranie,
nie chce płacić za spanie
i frekwencja dzięki temu zmalała.

(wychodzą)

KOLKA
(wchodząc)

Państwo chyba znacie moją słynną postać:
lepiej dostać kolki niż od Kolki dostać.

Chodzę na te mecze i mina mi rzednie,
bo średni pięściarze są w tej wadze średniej.

Dzisiaj jeszcze stać mnie, by wysiłkiem średnim
zostać w średniej wadze znów pięściarzem
przednim.

Dziś jeszcze każdego kto się ze mną spotka,
załatwię tak samo jak na filmie Dodka.

Ale ja boks dzisiaj wystawiam do wiatru,
bo ciągnie do filmu mnie dziś i teatru.

Tych wszystkich amantów, jak tak dalej
pójdzie,
rozłożę na cacy zaraz w pierwszej rundzie.

Bo to się po scenie snuje jak za mgłą.
Nikt im chyba rady nie da poza mną.

(znika)

ST. WROTNY
(z „Przekrojem" w ręce, mówi)

Mens sana in corpore sano,
w zdrowym ciele zdrowy duch.
Wszyscy wolą teatr, ano
trzaby zrobić w sporcie ruch.

Napisał wierszem
JERZY FUDALA

NASTĘPNY 404 Nr „PRZEKROJU" ukaże się 4. I. 1953



Natenczas pan Bęc-Walski dumny i nadęty,
Poruszył się, w fotelu wielkim rozciągnięty,
Z ogromnej alteracji przez nos jakby świsnął,
Wzdął policzki jak banię, binoklem zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I załgał. Wróg z eteru, zakłamany w dechę,
W tym łganiu Bęc-Walskiego powtarzał się echem.
Umilkły ciotki, stali szczwacze zadziwieni,
Wujowie wyglądali bardzo rozmarzeni,
Bo Bęc-Walski kunszt cały, którym od lat słynął,
Jeszcze raz przed uszami famuły rozwinął;
Napełnił nadziejami obszarnicze głowy
I kłamstwa niby psiarnię wypuścił na łowy.
W tym miejscu nastąpiła historyjka krótka:
Dzwonek się w przedpokoju ozwał jak pobudka;
Gość jakiś się meldował srebrnym dzwonka graniem,
Więc przeprosił Bęc-Walski panów oraz panie,
I wyszedł drzwi otworzyć; wszystkim się zdawało,
Że Bęc-Walski łga jeszcze, a to radio łgało.

WYDAWCA INSTYTUT PRASY „CZYTELNIK"

REDAKTOR NACZELNY MARIAN EILE

DRUKARNIA NARODOWA PRZEDS. PAŃSTWOWE, KRAKÓW, MANIFESTU LIPCOWEGO 19

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. MANIFESTU LIPCOWEGO 19, TEL. 559-54
ADRES ADMINISTRACJI: DELEGATURA RSW „PRASA"
KRAKÓW, UL. WIŚLNA 2, III p. TEL. 558-62 — 588-41
BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM RSW „PRASA" Kraków, Rynek Główny 46/I p. tel. 553-40

CZYTELNIK

M-3-30230

ROZMAITOŚCI

Mimo usilnych starań — Adenauer pod naciskiem mas ludowych Niemiec — zmuszony został odroczyć zatwierdzenie „układu ogólnego" na styczeń...

rys. Eryk Lipiński

ACHESON: — ZA TO NA GWIAZDKĘ RÓZGI...

CHWYT KAPELMISTRZA

Recenzja muzyczna z nru 290 „Ilustrowanego Kuriera Polskiego":

Batuta impulsywnego i z dużą forsą (nie tylko fizyczną) dyrygującego O. Straszyńskiego dawała gwarancję, że orkiestra wydobędzie z siebie maksimum możliwości.

Pewnie! Za takie pieniądze!

(*Nadesłał: St. Świątecki*)

SPACER ŚWIĄTECZNYCH LALEK

(Kompozycja Kazimierza Podsadeckiego)

Kwiatki

O KRÓLEWSKICH ROZWODACH

Brytyjski dziennik „News Chronicle" doniósł:

„Dr Morris na dorocznej konferencji swej diecezji oświadczył, iż fałszem jest twierdzenie, jakoby Henryk VIII pierwszy wprowadził instytucję rozwodów królewskich. Henryk VIII nie rozwiódł się ani razu. W dwu wypadkach, gdy żony jego nie zostały zgładzone, uzyskał unieważnienie małżeństwa". (zg)

SPRZEDAŻ

Ogłoszenie z „Głosu Wielkopolskiego":

Płaszcz damski brązowy nowy zimowy oraz drzwi sprzedam.

To jest wyjście.

(*Nadesłał: K. Ponikiewski*)

ZŁA REKLAMA

Z 33 nr „Motoru", dowiadujemy się o planach motoryzatorów:

Chcemy każdemu dać zdrowy zastrzyk benzyny, zaciekawić go i zachęcić i wziąć na kardan.

No i powiedzcie, czy to nie jest bolesne?

(*Nadesłał: M. Reinstein*)

CIEKAWA WYSTAWA

„Ilustrowany Kurier Polski" (nr 290) informuje nas, że:

...w dniach od 7—9 grudnia b. r. odbędzie się wystawa zwierząt futerkowych, organizowana przez grupy hodowców drobnego inwentarza ZSCh. Na wystawie, która odbędzie się w hali miejskiej, zobaczymy rasowe króliki, kury, gęsi, kaczki, indyki, kozy, gołębie a nawet nutrie wodne.

Warto obejrzeć. Futro z indyka to rarytas.

(*Nadesłał: K. Olszewski*)

Na boisku

W numerze 98 „Sportu":

„Przypadkowe" zostawianie z tyłu nogi, gdy kolega — przeciwnik schyla się po nią, by wykonać rzut autowy, tym razem zakończyło się tylko grymasem bólu kopniętego w rękę.

Niewtajemniczonym wyjaśniamy, że jest to fragment sprawozdania z meczu piłki nożnej.

(*Nadesłał: O. Link*)

— Wsiadłem do tramwaju i miałem całe sto złotych...

Z HISTORII LITERATURY

W programie Państwowego Teatru im. St. Jaracza w Olsztynie, znajdujemy w związku z wystawieniem „Ożenku" następujące rewelacje dotyczące wielkiego pisarza rosyjskiego Mikołaja Gogola. Oto one:

Drugi okres — lata 1942-52 to lata kryzysu twórczego, załamań i walk poety z własną słabością i otaczającym światem.

Umiera Gogol w roku 1952.

Tym gorzej świadczy to o autorze programu: o świeżo zmarłych powinno się nieco więcej wiedzieć.

(*Nadesłał: M. Baraniak*)

PRAWDA O „PANU TADEUSZU"

Notatka z „Gazety Poznańskiej" (nr 286):

W bieżącym tygodniu bawili w Poznaniu wybitni literaci i artyści węgierscy i czechosłowaccy: poetka węgierska — Ewa Sebok, tłumaczka na język polski „Pana Tadeusza"...

Jak na rodowitą Węgierkę, to wcale, wcale...

(*Nadesłał: A. Skrobański*)

Rys. LENGREN

PROF. FILUTEK

LUDWIK JERZY KERN

ALEJA

Była sobie w pewnym ogrodzie
aleja z topoli wysokich.
Rozbrzmiewały w alei tej co dzień
licznych przechodniów kroki.
Każdy cmokał latem czy wiosną:
— Aż przyjemność, jak równo rosną!

Latem cała w zielonych liściach,
w zimie była rysunkiem tuszem.
Tą aleją na spacer iść ach,
było jakbyś w kwiatach miał duszę;
nawet księżyc z służbowej linii
zbaczał, by przejść nią jak inni.

Aż dzień taki przyszedł, (uwaga!
bo to wielką odgrywa rolę),
że wpadł w tę aleję huragan
i zaczął tarmosić topole.
Gałęzie giął i wykręcał,
zupełnie jak facet bez serca.

Świat w szumie się zagubił,
kurz podniósł się wokoło,
lecz drzewa, jak to się mówi,
wichrowi stawiły czoło.
Jedna tylko z topoli
jęczała, że ją boli.

— Po co mi walczyć? — mruczała.
Gałęzie mam kruche i liche...
Silniejszy od mego ciała
stokroć razy jest wicher.
Kiedy już wybrał się tędy,
padnę i spokój święty.

Inne topole jednak
wzięły ją do galopu:
— Głupia jesteś i wredna,
przestań i się uspokój!
Nie tylko w ciebie wicher wieje,
lecz w całą wieje aleję.

— Musisz zrozumieć to durnowata,
mówiły jej dalej w szumie,
że jeśli padniesz, będzie szczerbata
aleja. Rozumiesz?
Z dziurą po tobie będzie nieładnie...
wytrzymaj, wicher już słabnie.

*

Dzisiaj, jak dawniej,
w pewnym ogrodzie,
w alei topoli wysokich,
znów rozbrzmiewają od rana co dzień
licznych przechodniów kroki.
Cmokają ludzie latem i wiosną:
— Ach, jak topole te rosną.